

KSIĘGA PAMIĄTKOWA
AKADEMICKIEGO KÓŁKA HISTORYCZNEGO WE LWOWIE
w 25-tą rocznicę istnienia

II

Rok 1683 na Podolu, Ukrainie i w Mołdawii

Szkic historyczny z czasów panowania Jana III Sobieskiego

NAPISAŁ

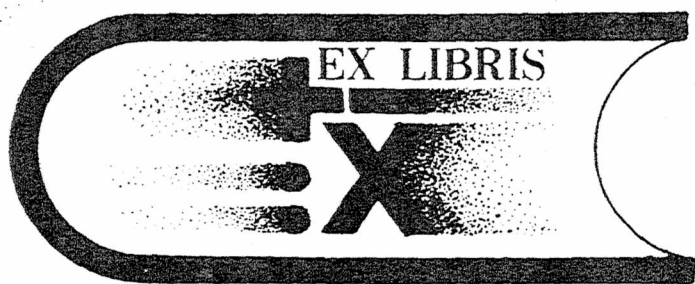
TADEUSZ URBAŃSKI



L W Ó W

NAKŁADEM AKADEMICKIEGO KÓŁKA HISTORYCZNEGO WE LWOWIE
CZCIONKAMI Drukarni Ludowej

1907



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

KSIEGA PAMIĄTKOWA
AKADEMICKIEGO KÓŁKA HISTORYCZNEGO WE LWOWIE
w 25-tą rocznicę istnienia

II

Rok 1683 na Podolu, Ukrainie i w Mołdawii

Szkic historyczny z czasów panowania Jana III Sobieskiego

NAPISAŁ

TADEUSZ URBAŃSKI



Antoni Wierzyński
22 lutego 1947 R.

L W Ó W

NAKŁADEM AKADEMICKIEGO KÓŁKA HISTORYCZNEGO WE LWOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ

1907



207947/1

AKC 1030/K/80

Najwybitniejszym i najbardziej doniosłym czynem króla Jana III jest osobiście podjęta przez niego wyprawa wiedeńska z roku 1683. Ta mu zjednała rozgłos powszechny, zjednała sympatyje całego świata katolickiego, obdarzyła szczytnym mianem „obrońcy chrześcijaństwa“.

Żadna też może bitwa nie była przedmiotem takich rozstrząsań, jak właśnie ów „bój“ z dnia 12. września.

Jakże dokładnie możemy dziś sobie przedstawić plan bitwy z najmniejszymi szczegółami wobec rozlicznych współczesnych źródeł, które mogą być tylko dowodem, jak ważnym był ów wypadek dziejowy i jak zajmował umysły ludzi swojego czasu.

Niewątpliwie chwila to bardzo krytyczna dla zachodu, kiedy Muzułmanie chcieli obrać Wiedeń za zachodnią stolicę swego olbrzymiego państwa. Ale nadszedł Sobieski, a ich zamysły pierzchły jak mara senna.

A jednak ów król bohaterski, ów „lew lechistanu“, na którego imię drzały już hordy tatarskie, ten król, którego między pierwszych stawiamy, jeszcze do dziś nie doczekał się sumiennego i źródłowego opracowania swoich dziejów¹⁾.

¹⁾ Nie możemy bowiem brać pod uwagę ani dzieła Gabryela Franciszka Coeyra (*Histoire de Jean Sobieski*, Paryż 1761, po polsku tłómaczył L. Kondratowicz r. 1852 Wilno), ani N. A. Salvandy'ego (*Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski*, Paryż 1829, po polsku przerobił Leon Rogalski: *Dzieje Jana Sobieskiego*, Warszawa 1854). Oba są małej wartości i zupełnie przestarzałe. Dzieło zaś najnowszych czasów Tadeusza Korzona: *Dola i niedola Jana So-*

Jakże więc wobec tego mylnie wypadają sądy o jego czynach i przedsięwzięciach?

Dopiero źródła z archiwum francuskiego, wydane przez K. Waliszewskiego¹⁾, odkryły nam nieco tę bohaterską postać. Wprawdzie i one, jak mówi Jarochowski²⁾, nie powiadają nam wszystkiego, nie objaśniają całej i zupełnej prawdy owej epoki, są może jednostronne, rzucają przecież tyle światła, aby pojąć i zrozumieć, iż poza Sobieskim, pogromcą Turków, jest inny jeszcze Sobieski, co pojmował politykę kraju nieco głębiej, aniżeli ogólnie dotąd przypuszczano. Jeżeli na podstawie tych źródeł, obejmujących pierwsze czasy panowania Sobieskiego aż do wyprawy wiedeńskiej, możemy choć niezupełnie dokładny mieć obraz polityki króla Jana III w początkowym okresie jego rządów, to jakże ubogą pod tym względem przedstawia się nam cała druga połowa jego panowania, którą znamy tylko pobieżnie. Nawet tak powszechnie głośna wyprawa wiedeńska nie jest dokładnie zbadaną ze strony politycznej. Wszystkie bowiem powody, które skłoniły Sobieskiego do podjęcia tej wyprawy, nie są wyświetlone.

Czy tylko obawa przed niebezpieczeństwem, żeby już od strony Krakowa nie dostali się Turcy do Polski, mogła tu decydować o takiej ofierze króla?

Nie ulega wątpliwości, iż groźna postawa Turcyi i niewygodny pokój żurawiński mogły być jednym z najważniejszych powodów do zawarcia przymierza z cesarzem. Pewnie, że nie małą grały tu rolę i uczucia katolickie nie tylko samego króla, ale i całego narodu polskiego, dla których niejednokrotnie walczyła Polska z Turkami i zwano ją słusznie „przedmurzem chrześcijaństwa“.

Ale czy też nie było i innych zobowiązań ze strony cesarza Leopolda? Czy nie zawarto jakichś umów, które bardziej realne korzyści miały zapewnić Polsce? Dziś tylko możemy się

bieskiego, Kraków 1898 obejmuje czasy, sięgające tylko do jego elekcji. Nie wielka zaś ilość mniejszych rozpraw może wyświetlić nam tylko poszczególne wypadki z czasów jego panowania, ale nie daje nam krytycznego poglądu na całość dziejów Jana III.

¹⁾ Archiwum spraw zagranicznych francuskich do dziejów Jana III, wydał K. K. Waliszewski 3 t. Kraków 1879—1884 (Acta historica t. III, V i VII).

²⁾ Kazimierz Jarochowski: Polityka króla Jana III, Niwa 1882 str. 360.

domyślać czegoś na podstawie tego lub owego faktu, ale pewnych na to dowodów nie dały nam nawet archiwa wiedeńskie, które zresztą do dziś jeszcze nie są zupełnie wyczerpane. Wielu — co prawda — historyków korzystało już z tego archiwum, ale więcej ich zajmowała sama wyprawa Sobieskiego, niż okoliczności jej towarzyszące.

Wszyscy też, omawiający tę wyprawę, tak są zajęci samym wypadkiem, tak cała ich uwaga jest skierowana ku Wiedniowi, że zdaje się nam, jakoby po wyruszeniu Sobieskiego pod Wiedeń w Polsce na ten czas wszystko zamarło i nie się tu ważnego nie działo.

Czy król Jan III, opuszczając własne państwo, mógł je zostawić bez jakiegokolwiek obrony, kiedy Turcy siedzieli tuż na karku, bo na całym prawie Podolu?

Właśnie Jan III, idąc pod Wiedeń, myślą swą sięgał i na kresy wschodnie.

A jeżeli pokona Turków pod Wiedniem, czy wówczas nie da się z tego skorzystać i we własnej ojczyźnie?

Czynią niektórzy z tego powodu zarzut Sobieskiemu, że żadnych korzyści bezpośrednich nie odniósł zaraz po pokonaniu Turków pod Wiedniem, że dopiero pokój karłowicki przyniósł owoce tego dziejowego wypadku.

Otóż właśnie wzięliśmy sobie za zadanie wyświetlić nieco tę sprawę i wykazać, jakie to korzyści bezpośrednio po zwycięstwie odniósł Sobieski na wschodnich kresach Polski, bo tam tylko one być mogły.

Te korzyści były — co prawda — chwilowe tylko i dlatego o nich tak mało wspominają nam dzieje i mało też o nich wiemy. Ale niewątpliwie były, a że rychło je stracono, to na to złożyły się inne przyczyny i okoliczności.

Sobieski pragnął zaraz wyzyskać swoje zwycięstwo, a jeżeli nie mógł sam tego uczynić, bo siedział na Węgrzech, to zostawił w domu dzielnego i rycerskiego towarzysza broni z pod Chocimia i Żurawna, Andrzeja Potockiego, naówczas kasztelana krakowskiego, który go mógł godnie zastąpić na wschodnich kresach Polski.

Że król myślał o Podolu i jego obecnem odzyskaniu podczas odsieczy wiedeńskiej, mamy w tem dowód, że jeszcze podczas sejmu uzyskał znaczną siłę zbrojną na obronę granic, a ra-

czej dla natychmiastowego zajęcia Podola na wypadek pogromu Turków.

Ale co więcej, zamysły króla sięgały dalej. Jan III usilnie się starał i dopiął tego, że Kozacy pod hetmanem Kunickim przedsiębrali wyprawę, do dziś mało znaną, nad morze Czarne. A myślał król, że w ten sposób będzie mógł zająć Mołdawię na korzyść Polski i osadzić tam hospodara ze swego ramienia i wiernego Polsce.

Więc będzie naszym staraniem opowiedzieć, o ile wywiązał się ze swego zadania Potocki, kasztelan krakowski i o ile powiodła się wyprawa Kozaków do Mołdawii i na Budziak, na co król Jan III wiele liczył i nie małą do tego przywiązywał wagę na przyszłość.

II.

Dnia 31. marca roku 1683 stanął traktat zaczepno-odporny między Polską i cesarzem Leopoldem przeciw Turcyi. Stronictwo francuskie poniosło dotkliwą porażkę. Ich zabiegi i usiłowania, by nie dopuścić do kroków nieprzyjaznych przeciw Turcyi, rozbiły się o zrzeczne wyzyskanie przez króla i w stosownej chwili intryg Andrzeja Morsztyna, podskarbiego koronnego, i jego bardzo ścisłych stosunków z Francją¹⁾.

Zamysł króla powiódł się, zdecydowano się na wojnę turecką.

Stosunki z tym odwiecznym wrogiem narodu polskiego nie były nigdy przyjazne, a tem bardziej w obecnym czasie. Polska nie mogła przeboleć utraty Podola, a zwłaszcza jego stolicy Kamieńca, który — jak mawiano — nie był nigdy w pogańskich rękach, jak korona polska koroną.

Wprawdzie istniał pokój między nimi zawarty pod Żurawnem, ale to tylko chyba pozornie, bo Jan Gniński, wojewoda chełmiński, niczego nie zyskał w swej misyi do Turcyi²⁾.

¹⁾ Sprawę Morsztyna przedstawia obszernie Ernest Deiches w pracy: Koniec Morstina, Kraków 1894.

²⁾ Najlepiej świadczy o tem „skrypt ad archiwum“ ze sejmu roku 1678, bo niema w konstytucyach „publicznego“ przyjęcia tego pokoju. Czytamy tam, że Polska przyjmuje traktat przez wojewodę chełmińskiego postanowiony, ale „podejrzane mając granice z państwami tureckimi“ i wobec tego, że „obecnymi siłami na tak wielką turecką potęgę wydołać teraz nam niepodobna“, postanowiono nie tylko

Turcyja, zwłaszcza obecnie, lekceważyła sobie Polskę, a warunków pokoju wcale się nie trzymała, choćby tylko w powstrzymaniu Tatarów w ich łupieżczych napadach na Ruś i Wołyń. Z drugiej strony sądziła, że Polacy nie zechcą narażać się na gniew sułtana i nie zdobędą się na żadne kroki nieprzyjacielskie. Więc nie tylko podczas wiedeńskiej wyprawy zmniejszyła swe siły na Podolu, ale jeszcze czyniła starania, by pozwolono Tatarom iść przez Polskę „za swój grosz“ do Węgier i „że tak będą płacić żywność, jako sami Polacy zechcą“. Naturalnie, że się na to nie zgodzono, bo była obawa — jak mówi Dyakowski ¹⁾, — „że w Polsce lud swawolny, luboby go Turcy zaczepić nie śmieli, jednak Polacy Turków zaczepićby mogli“.

Więc tak śmiało postępowała sobie Turcyja z Polską, mimo tytułu klęsk, zadanych jej zwłaszcza przez Sobieskiego. Niejednokrotnie czynione zażalenia, bądź na napady Tatarów, które Turcyja wedle traktatu żurawińskiego miała powstrzymywać, bądź z innego jakiego powodu, nie odnosiły żadnego skutku. Ufając swej potędze, dawano wprost rezydentowi polskiemu, Samuelowi Proskiemu, do zrozumienia, że wolno Polsce, jak się jej podoba, pokój ten zachować lub nie ²⁾.

Daleko więc lepiej było rozpocząć wojnę, niż pozostać w takim położeniu, tem bardziej, że Polska miała Turków w blizkiem sąsiedztwie tuż na Podolu. Polacy pragnęli zatem gorąco wojny z Turkami i teraz tem większa zapanowała radość z nadarzającej się sposobności, żeby pomścić się za swoje krzywdy

„się samym przygotować do tej walki, ale jeszcze starać się o posiłki obcych mocarstw“. Wiemy, że te usiłowania w najbliższych latach (1679) nie dały żadnego rezultatu, więc musiano mimowoli trzymać się tego pokoju, czekając na stosowną chwilę. Ten „skrypt“ w całej rozciągłości prawie podaje Fr. Kluczycki w pracy: „Wyprawa wiedeńska r. 1683“, Kraków 1883 str. 12—13. Odpis skryptu znalazł w aktach Stanisława Szezuki w archiwum Potockich w Krzeszowicach pod Krakowem.

¹⁾ Mikołaj Dyakowski: Summaryusz okazyi wiedeńskiej str. 177—8 w „Zbiorze Pamiętników do dziejów Polski“ wydanych przez Włodz. hr. Platera t. IV, Warszawa 1859 i Acta historica t. VI (Akta do dziejów Jana III (sprawy r. 1683) wydał Fr. Kluczycki, Kraków 1883) nr. 29, str. 55. Relacya nuncyusza do sekretarza stanu. On jednak twierdzi, że to dwór ogłasza, aby tem lepiej dać poznać potrzebę ligi.

²⁾ Theatrum Europeum t. XII str. 694.

i odebrać już raz Podole, a zwłaszcza Kamieniec, tę twierdzę kresową, ale bardzo ważną, bo kto ją posiadał, ten był panem całego Podola. Jak długo Polska posiadała Kamieniec, Podole było w jej ręku; słusznie więc zwano go „kluczem podolskim“.

Powodów zerwania tak niewygodnego pokoju nie trudno było wynaleźć. „Uważając Rzeczpospolita większe coraz dowody niepewnego z Portą otomańską pokoju, jako nam ten nieprzyjaciel mimo żurawińskie traktaty, na Stambule od samego cesarza potwierdzone, niesprawiedliwym Podola rozgraniczeniem Czortków i innych wiele włości do powiatu trembowelskiego należących wydarł i podobnych bezprawi spodziewałyby się należało w rozgraniczeniu Ukrainy, którem grozi, a co większa, że już po zawartym traktacie zagony tatarskie państwa nasze infestowały, za co żadnej nie odmieniliśmy sprawiedliwości. Nadto w roku przeszłym przeciw punktom wiecznego pokoju z nami jawne kroki nieprzyjacielskie przez Tekelego w miastach spiskich pokazał, progresami swymi w Węgrzech znowu się Polskę wojować od Krakowa zabiera, przez co jawnie w niebezpieczeństwo nowej wojny jesteśmy wciągani“¹⁾.

Jasno i wyraźnie widać tu postępowanie Turcyi, która wcale o dotrzymaniu pokoju nie myśli, choć dla niej był bardzo pomyślny. Całe Podole było w jej ręku, nawet z Międzyboża i Baru musiały załogi polskie ustąpić, które się tam do pokoju żurawińskiego jeszcze były utrzymały. Mimo tego postępowania Turcyi, trzymając się swej polityki, chciała na razie zachować pokój z Polską, aby mieć swobodne ręce we Węgrzech. W Polsce zaś istniała ciągła obawa o nowe jakieś kroki ze strony Turcyi. „Zabiegając ostatniej zgubie naszej, aby na nas niegotowych ten tak potężny nieprzyjaciel niespodzianie nie uderzył, ten sposób Rzeczpospolita za zgodą wszech stanów przedsięwzięła“²⁾, że, jak wyżej powiedzieliśmy, związała się z cesarzem Leopoldem przymerzem przeciw Turcyi.

Polsce, pragnącej rozprawić się z Turkami, było obojętnem, czy ma we własnej ojczyźnie walczyć z wrogiem, czy nawet, jak zostało w przymierzu zastrzeżonem, pójść i pod sam Wiedeń, gdyby stolica cesarska została zagrożoną. Na tym też sa-

¹⁾ Acta historica t. VI str. 80 i 82. Teka Naruszewicza t. 179 nr. 87.

²⁾ Tamże.

mym sejmie zwiększono podwójnie ilość siły zbrojnej, a i prywatne chorągwie miały wziąć udział w tej wiekopomnej wyprawie.

Jan III skrzętnie zachodził koło tego, aby jak można najliczniejsze zebrać wojsko. Wiadomem stało się wkrótce, że Turcy pociągnęli na Węgry. Nie mogło być zatem wiele obawy co do wschodnich kresów, jak raczej należało się ich spodziewać od strony Krakowa na wypadek, gdyby im się dobrze powiodło w walce z cesarzem Leopoldem. Już w maju zatem ruszyli obaj hetmani z Warszawy do Lwowa, aby tam czynić przygotowania wojenne, będąc bliżej wojska, rozłożonego na granicy Podola.

Nie zapomniał też król i o Kozakach, których chciał również zaciągnąć na wyprawę, aby powiększyć swe wojsko. Na żołd dla nich przeznaczył ofiarowane mu przez papieża Innocentego XI zasiłki pieniężne, bo polskie wojsko daleko łatwiej mogło służyć bez zapłaty, a pieniędzy i tak w skarbcu nie było wiele. To też domagał się ich ustawicznie od nuncjusza Pallavicini'ego¹⁾, gdyż nie było czasu do stracenia.

Ale i sami Kozacy na wiadomość, że król Sobieski gotuje się na wojnę z Turkami, ruszyli się w całej Ukrainie, tak pod rządami tureckimi, jak i Moskwy. Przy Polsce bowiem mała zaledwie pozostawała garstka wiernych Kozaków, a i ci siedzieli na pograniczu Polesia.

Postanowili więc zaciągnąć się pod władzę królewską tem chętniej, że Jan III werbował ich za dobrą zapłatą i „sukno“, a również i oni szanowali bohaterskiego króla. Wysłali w tym celu kilku ze swojej starszyny do niego i ofiarowali mu usługi z okazji wojny²⁾. Tak więc wyprzedzili tylko zamiary Sobieskiego, któremu się bardzo podobała ochota i życzliwość Kozaków, przedtem zawsze przychylniejszych Porcie i Moskwie.

Po tem ofiarowaniu pomocy z ich strony, również i król wysłał rychło na Ukrainę osobne poselstwo i kazał ogłosić uniwersały, zwołujące wszystkich, kto zdolny jest do noszenia broni, aby się gromadził pod znaki pułkowników, mianowanych przez króla, na wyprawę turecką, obiecując, „iż ktokolwiek na

¹⁾ August Theiner: *Monuments historiques de Russie*, Rzym 1859. List Sobieskiego do nuncjusza, str. 250.

²⁾ *Acta historica* t. VI nr. 61, str. 123. (Relacya nuncjusza do sekretarza stanu). *Theatrum Europeum* t. XII str. 694.

tej świątobliwej wojnie życzliwie, wiernie i statecznie dopomoże, tedy dla tych wszystkich, nie rachując świeżo rozdanych pieniędzy i sukna, inne w obozie naszym pieniądze mieć będziemy i rozdawać je przy łasce naszej każemy. A zatem, zaniechawszy wszystkie niesnaski i niezgody, zbierajcie się i pospieszajcie jak najrychlej na tak chwalebłą wojnę¹⁾. Nadto czynił król zabiegi, by Moskale Kozakom, którzy są w ich państwie, pozwolili iść do Polski na żołąd i razem z innymi wyruszyć na wyprawę przeciw Turcyi²⁾.

Mimo jednak życzliwego zaproszenia ze strony króla i mimo ochoty, okazywanej ze strony Kozaków, akcja ta powoli się posuwała. Zaciągi kozackie słabo się gromadziły pod dowództwo trzech najznakomitszych pułkowników: Maksymiliana Bułyhy, Krzysztofa Łączyńskiego i Meżyńskiego, którzy mieli polecenie według „nakaźnych listów“ każdy na własną rękę pułk uformować i z nim ciągnąć jak najprędzej pod Lwów, według wydanego ordynansu Stanisława Jabłonowskiego, hetmana wielkiego koronnego³⁾. Raz, że się obawiano i jak chodziły pogłoski, iż Polska nie ma pieniędzy, a powtóre powstrzymywał ich pewien lęk wobec Turcyi i Moskwy. Turcja, jeszcze tak potężna, do tej chwili kroczyła tryumfalnie przez Węgry; przecież jej wezwania Kozacy nie chcieli zupełnie usłuchać⁴⁾. Również i Moskwa, a zwłaszcza Samujłowicz, hetman zadnieprskiej Ukrainy, nie bardzo byli temu radzi, choć początkowo temu ruchowi nie przeszkadzali.

1) АКТЫ западной Россіи т. V, Petersburg 1853 nr. 149. (Uniwersał króla do Kozaków). Theatrum Europeum t. XII str. 694.

2) Acta historica t. VI nr. 45, str. 97. Rel. nuncyusza do sek. stanu.

3) Архивъ юго-западной Россіи. Часть III, т. II. (АКТЫ о козакахъ). Kijów 1868 str. 39. Ordynans Jabłonowskiego ze Lwowa. Od czasu, kiedy Polska utraciła Ukrainę, Sobieski zaciągi Kozaków w ten sposób odbywał, że wydawał listy nakaźne dobrze sobie znany pułkownikom, a oni na własną już rękę werbowali Kozaków i inną „wolnicę“ osiadłą na Ukrainie, przychodzili z nimi na miejsce oznaczone, gdzie Kozakom dopiero płacono żołąd.

4) Rękopisy biblioteki Ossolińskich nr. 289 str. 34 i nr. 603 str. 101. Są tu dwie kopie listów sułtana do Kozaków i ich odpowiedź. Może to nie były listy prawdziwe, jakby z treści wynikało, ale widać, że musiały być wówczas powszechnie znane, skoro się dochowały do naszych czasów aż w kilku rękopisach.

Kiedy więc nadeszła chwila stanowcza i trzeba było ruszać pod Wiedeń, nie wiele na razie zebrało się Kozaków. Najwięcej ich ściągnięto z Polesia, gdzie, jak już wspomniałem, Jan III umieścił był resztę Kozaków „rejestrowych“ w powiecie dymirskim¹⁾. Innych zmusić nie mógł, bo nie miał żadnej władzy na Ukrainie. Jan III pragnął bardzo Kozaków mieć na wyprawie. Co do nich były nawet dwa zamiary, raz, żeby ich pchnąć na Czarne morze, a powtóre, żeby ich zabrać ze sobą pod Wiedeń²⁾, bo król uważał ich za żołnierzy bardzo walecznych i dzielnych, zwłaszcza do partyzanckiej walki z Tata-rami, a za jedynych do chwywania języka. Bardzo się też niecierpliwił, gdy nie przybywali na czas oznaczony, ale kiedy nie mógł już dłużej zwlekać z wymarszem, kazał ich koniecznie wysłać za sobą³⁾. Rzeczywiście jeszcze później nadeszło kilka chorągwi pod pułkownikiem Mężyńskim na Węgry, gdzie brali udział w dalszym pochodziu króla. Kilka nawet chorągwi zostawiono tam później na leżach zimowych, ale ponieważ nie bardzo się Kozakom dobrze wiodło, jak wogóle polskim załogom, więc częścią sami uciekali, częścią zabrano ich z początkiem roku 1684 na kresy wschodnie.

Na Litwie również wojsko się ociągało, bo tam niechętni byli tej wyprawie Sapiehowie, Jan Kazimierz, hetman wielki litewski i Benedykt, podskarbi litewski, obaj zaciekli przeciwnicy króla. Jemu zawdzięczali wyniesienie swoje i swojej rodziny, a teraz stali się jego wrogami. Sobieski, dla zrównoważenia wpływu niechętnych sobie Paców, wyniósł ich tak wysoko. Dwa też najwyższe urzędy były w ich ręku. Ale obaj na Litwie chcieli rządzić despotycznie — jak mówi Powidaj⁴⁾ — a opozycja do domu królewskiego, któremu wszystko

¹⁾ Leon Chrzanowski (Odsiecz Wiednia, Warszawa 1886) na str. 57 w dopiskach podając dokładne obliczenia, ile mogło być polskiego wojska na wyprawie, lekkich chorągwi i Kozaków liczy na 2.000. Ale trzeba dodać, że jeszcze później nadciągnęła część pod Mężyńskim, która już brała udział w bitwie pod Parkanami i w dalszym pochodziu króla przez Węgry.

²⁾ Acta historica t. VI nr. 61, str. 123. Rel. nun. do sek. st.

³⁾ D'Alerac Franciszek: Les anecdotes de Pologne. Paryż 1699, t. I, str. 84.

⁴⁾ L. Powidaj: Wojna domowa Sapiehów ze szlachtą litewską. Przegląd polski r. 1872, t. IV, str. 69.

zawdzięczali, dochodziła do zaciekłości, której trzebaby szukać w niecierpliwości zajęcia jak najprędzej jego miejsca w Koronie i na Litwie. „Był już królem Rusin (Michał Wiśniowiecki), Polak (Sobieski), teraz kolej na Litwina“, tak mówili ich stronnicy. Niejednokrotnie więc starali się czynić na przekór woli królewskiej, a teraz nadarzyła się dobra do tego sposobność, żeby sparaliżować jego zamiary i usiłowania. Zbierano tu wojsko, ale Sobieski jego doczekać się nie mógł i bez nich musiał ruszyć.

W Koronie za to ruch powszechny, liczne chorągwie magnatów rosły w siłę. Mając poparcie duchowieństwa, które po kościołach głosiło krucyatę przeciw Turkom, mógł Jan III liczyć na większe zebranie wojska stosownie do uchwały sejmowej. Już w drugiej połowie lipca ściągało się zewsząd rycerstwo na miejsca oznaczone, ochota była we wszystkich ludziach taka, „że dusznoby było i ptakiem jak najprędzej polecieć. A znak to był już przyszłej fortuny“ — jak mówi Pasek¹⁾.

Rychło też nadszedł czas wyruszenia ku Wiedniowi, skąd raz po raz alarmujące nadchodziły wiadomości. Wedle polecenia króla wszystko ściągało się ku Krakowowi. „Rycerstwa moc ściąga się tu do Krakowa — jak pisze naoczny świadek²⁾ — zewsząd pełno jest duchowieństwa, szlachty, kawalerów różnych i tłok, że się aż w mieście roi“. Nie miał się też czego lękać Jan III, widząc taką ochotę swego rycerstwa, mógł śmiało zajrzeć w oczy nieprzyjacielowi, choć w tak nieprzejrzanej liczbie stanął pod Wiedniem. Wiadomość też o szczęśliwych potyczkach Polaków pod Hieronimem Lubomirskim, kawalerem maltańskim, który już dawniej wyruszył był na pole walki, dodawała i ochoty i wzmogła do tego stopnia ich odwagę i rzeźkość, że „ten naród niecierpliwie czeka, rychło się uda na niebezpieczeństwo walki z wrogiem i rzeczywiście nie może być większej gotowości i siły ducha nad tę, jaką się dostrzega powszechnie, dlatego można się spodziewać dobrego skutku przedsięwzięcia“³⁾.

Kiedy już oznaczono jako termin wyjazdu króla dzień 15. sierpnia, odbyła się na tydzień przedtem rada senatu, gdzie zapadły ostatnie rozporządzenia. Rada miała pozostać w Krako-

¹⁾ Pamiętniki Jana Chryzost. Paska (wydanie Turowskiego), Sanok 1856, str. 387.

²⁾ Dyaryusz Marcina Chotelskiego str. 30—31. (Poturczeńczy, Kajetan Kraszewski, Petersburg 1895).

³⁾ Acta historica t. VI nr. 144, str. 249. Rel. nun. do sek. st.

wie, miano wezwać prymasa¹⁾, by tu przybył; pozostawała tu królowa i nuncyusz Opitius Pallavicini, „ażebym — jak sam mówi — dopilnować wszystkiego, co będzie potrzebne do wykonywania ligi“²⁾).

Nie zapomniał też król o zabezpieczeniu granic wschodnich. Jeszcze na sejmie w kwietniu³⁾ uchwalono, iż ma pozostać znaczniejsza liczba chorągwi do dwanaście tysięcy wojska, a obecnie na wyjeźdźnym król poruczył naczelne dowództwo nad tą siłą zbrojną, jak podaliśmy powyżej, Andrzejowi Potockiemu, kasztelanowi krakowskiemu, mężowi doświadczonemu w boju, któremu w zupełności wierzył i ufał⁴⁾. Poleca mu król, aby pilne miał oko na granice państwa i aby na wszelki wypadek był gotów z bronią w ręku. Dodaje mu król do pomocy Stanisława Druszkiewicza, kasztelana lubaczowskiego, męża również doświadczonego, którego dopiero z drogi wysłał Potockiemu, mianując go jednocześnie komisarzem dla wojsk kozackich. Nadto ordynował mu król jeszcze kilka chorągwi litewskich pod dowództwem Chodkiewicza, chorążego litewskiego⁵⁾.

¹⁾ Był nim wówczas Stefan Wydźga (1677—1686).

²⁾ Acta historica t. VI nr. 144, str. 250 i nr. 136, str. 234. Rel. nun. do sek. st. i G. Coyer: Historia Jana Sobieskiego, Wilno 1852, t. II, str. 22.

³⁾ Teka Naruszewicza t. 179 nr. 87. W „skrypcie ad archiwum“ czytamy: „Wojska zaś w liczbie 12.000 w Koronie w służbie zostawiwszy, na obronę granic lokować będziemy, w których to 12.000 w służbie zostawionego, aby 4.000 usarzy zawsze było, pancernych 2.400, lekkich koni 600, piechoty 3.000, chorągwie 2.000“. Lecz później Potocki nie miał takiej liczby, bo zaledwie siedm tysięcy mógł ściągnąć, a resztę uzupełniali Kozacy.

⁴⁾ Pochodził on z linii Pilawitów, rodziny piastującej od dawna wysokie godności w Polsce. Ojciec jego Stanisław był hetmanem wielkim koronnym. Andrzej sam niebawem został hetmanem polnym koronnym po śmierci Sieniawskiego, który zmarł na Węgrzech podczas wyprawy wiedeńskiej. Rycerz zamiłowany, ze Sobieskim żył w serdecznych stosunkach, cenił go też jako męża rycerskiego i stawił go sobie za wzór, ale nie podzielał i nie zgadzał się niejednokrotnie na jego zamiary, choć w tajemnicy był do nich wciągany.

⁵⁾ Teka Naruszewicza t. 179 nr. 122. Uniwersał do kasztelana krakowskiego; również podaje go w dodatkach Aleksander Przędziecki w książce: Podole, Wołyń i Ukraina, Warszawa 1841 str. 145—146. J. K. Radecki: Pamiętki z dziejów dawnej Polski, Poznań 1842, t. II. Janina albo historia o królu Janie przez Rubinkowskiego str. 39.

Król bowiem, mimo tak słabego dotychczas ściągania się Kozaków, myślał ciągle o tem, żeby ich użyć, jeżeli już nie razem z wojskiem polskiem, to aby przy ich pomocy uczynić wyprawę na Mołdawię i Budziak i choć w ten sposób rozerwać siły tureckie. Zresztą i wśród Kozaków powstała taka myśl, czyby się nie udało wykonać takiej wyprawy, urządzić sobie jeszcze choć jednej „chadzki“ nad morze Czarne, jak za dawnych dobrych czasów. Otóż właśnie w tej misji wysłany był na wschód Druszkiewicz, by do tego pobudzić Kozaków. Ale mimo wszelkich dotychczasowych usiłowań zaciągi na Ukrainie odbywały się powoli.

Potocki także nie bardzo się spieszył na wschodnie kresy. Wysłał tam tylko Druszkiewicza, a sam przebywał w Krakowie. Nie było też na granicy na razie żadnej obawy. Turcy wprawdzie siedzieli w kilku zamkach, ale słabe mieli tam załogi i sam Kamieniec nie był, jak zwykle, silnie obsadzony wojskiem. Pewni zwycięstwa na zachodzie, nie zawahali się oni zmniejszyć tu swoich sił, spodziewając się na pewno, że król polski nie odważy się ruszyć pod Kamieniec, gdy mu groziło niebezpieczeństwo od strony Krakowa.

Że tak było rzeczywiście, na to mamy dowody, iż ciągle myślano o obwarowaniu Krakowa, jak niemniej i Lwowa, który był teraz prawie twierdzą kresową, wystawioną na liczne napady tatarskie, niejednokrotnie powtarzające się za czasów Sobieskiego. Już w kwietniu starano się o to, żeby zwłaszcza Kraków fortyfikować i obsadzić wojskiem, jakie mieli dać dobrowolnie duchowni, i pilne były zabiegi, aby to doprowadzić do skutku¹⁾.

Tak brzmi pełny tytuł kasztelana lubaczowskiego na uniwersałach przez niego wydawanych (Архивъ юго-западной Россіи, Część III, tom II, Kijów 1868, str. 40): „Stanisław z Zababia na Przeclawach Druszkiewicz, kasztelan lubaczowski, pułkownik i komisarz jego królewskiej mości wojsk zaporoskich“. Godność ta została stworzoną przez Sobieskiego, a nie ktobądź mógł ją otrzymać. Władza jego była znaczna. On przebywał razem z wojskiem na kresach w zastępstwie hetmana wiel., a główne miał zlecenie utrzymywać stosunki z Kozakami, o których król Sobieski ciągle myślał, żeby ich sobie pozyskać. On też czynił z nich zaciągi — jak już przedtem mówiliśmy — zapomocą pułkowników, którym mógł w imieniu króla wydawać owe listy „nakaźne“. Drugim takim regimentarzem za Sobieskiego był Balcer z Godzimira Wilga. (Dr. Antoni J.: Opowiadania, serya IV, t. I, Warszawa 1884).

¹⁾ Acta historica t. VI nr. 41, str. 90. Rel. n. do sek. st.

Skończyło się na tem, że Kraków otrzymał tylko liczną załogę na swą obronę, utrzymywaną za pieniądze Jana Małachowskiego, ówczesnego biskupa krakowskiego¹⁾.

I rzeczywiście chwilowo był spokój, ale zapewne nerwowy, w oczekiwaniu wiadomości, jakie nadejdą z pod Wiednia. Tam zwrócone były oczy wszystkich, bo niewątpliwie tam miało się rozstrzygnąć, kto weźmie górę, kto będzie panem : wojska sprzymierzonych, czy Turcy, którzy tak byli pewni zwycięstwa, że sobie wszystkich lekceważyli, a nawet nie chcieli wierzyć pogłosce, że król Jan III jest osobiście pod Wiedniem.

Nadszedł wreszcie dzień niedzielny, przez wszystkich gorąco oczekiwany, dzień 12. września. Zacięty bój w tym jednym dniu świątecznym wszystko rozstrzygnął. Wieczorem już biegli gońcy na wsze strony, by nieść wesołą nowinę. Do Polski wysłał król swego dworzanina „inżyniera“ Duponta, który już we czwartek rano stanął w Krakowie, by donieść o zwycięstwie króla. Tu zastał bawiącego jeszcze kasztelana Potockiego²⁾.

Wieść o zwycięstwie rozchodziła się szybko po całej Polsce. Doszła też i na Ukrainę, gdzie dopiero teraz rozpoczął się żywy ruch pośród Kozaków.

Wszędzie zaczęto śmielej podnosić głowę przeciw Turkom, którzy się nigdy nie spodziewali takiego pogromu. To też strach padł na nich, zwłaszcza na Podolu, gdzie ich siły obecnie były bardzo szczupłe. Mogła powstać teraz z ich strony obawa, że się i tu ruszy Polska. Mając tylko słabe załogi po miastach, poczęli zaraz ściągać je do Kamieńca, ażeby choć w części lepiej go ubezpieczyć i umocnić. Na wyprawę do Węgier i pod Wiedeń zabrano wszystko lepsze wojsko, a do tej twierdzy ściągnięto wówczas nieliczne i słabe oddziały z miast nadmorskich, jak Kilii i Białogrodu, które znowu zostały prawie bez obrony. Wprawdzie była teraz w Kamieńcu dość znaczna ich liczba, ale Halil, basza turecki, tutaj rezydujący, nie był z niej jeszcze zadowolony, bo kiedy doszła go wieść o klęsce wiedeńskiej, domagał się usilnie od sułtana większych posiłków. Żądał, by szybko nadciągnęła orda budziacka na Podole, gdzie jednak

¹⁾ Ludwik Łętowski ks.: Katalog biskupów krakowskich, Kraków 1852, t. II, str. 218.

²⁾ Acta historica t. VI nr. 242, str. 408. Rel. nun. do sek. st. i Pamiętniki Duponta (Biblioteka ordynacyi Krasieckich t. VIII, Warszawa 1885), Część II, str. 145.

nie można było zebrać nad kilka tysięcy i to „samych pastuchów tatarskich, którzy jednak iść do niego nie chcą“¹⁾). Na razie więc poprzestał na tem, co miał w Kamieńcu i w poblizkich zamkach i miastach.

Ruszył się teraz i Potocki na wschód od Krakowa, gdzie dotychczas bawił przy królowej. Było tam wprawdzie na straży kilka chorągwi, bo Jabłonowski, hetman wielki koronny, wyruszając stąd z wojskiem, zostawił je na wszelki wypadek pod dowództwem Jana Sierakowskiego²⁾), dzielnego chorążego bełskiego, który zwłaszcza miał mieć baczne oko na Kamieniec. Turcy siedzieli dotychczas cicho, czekali zapewne na radosne wieści z Wiednia, aby rozpocząć zwyczajne swoje wycieczki na osady polskie³⁾). Ale pewne wiadomości o klęsce, wywołały kroki wręcz przeciwne. Zaczęli się kupić w samym Kamieńcu, a Halil basza pościęgał załogi z innych twierdz podolskich. Również i sama ludność turecka, zamieszkała po tych miastach kryła się do stolicy Podola, z czego był rad jej komendant, ponieważ w ten sposób powiększył swoją załogę, której nie liczono początkowo więcej jak na trzy tysiące⁴⁾).

Pierwszy ruszył się Sierakowski, chorąży bełski. Nie miał, jak powiedzieliśmy, wiele chorągwi, ale na wieść, że idzie z Budziaku nowa załoga, postanowił zajrzeć jej w oczy. Nie mając wielkiej siły, użył podstęp. Wyruszył szybko w stronę, skąd miały nadejść posiłki, wiozące zarazem i obfity prowiant do Kamieńca, z czego można sądzić, że w tej twierdzy nie musiało być wszystkiego podostatkiem.

Kiedy Turcy spostrzegli nadciągających przeciw sobie Polaków, szybko się okopali i byli gotowi do obrony. Sierakowski jednak, widząc przeważającą liczbę Tatarów i Turków, cofnął się ze swymi do poblizkiego lasu, gdzie się skryli i przez trzy dni siedzieli, „płonkami leśnymi głód odganiając“. Turcy zaś, są-

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 179 nr. 140. Listy tłómaczone z wołoskiego.

²⁾ Jan Sierakowski, herbu Dołęga, syn Samuela, pisarza koronnego, który zginął pod Beresteczkiem, stolnik i chorąży bełski, później kasztelan bełski i starosta tyszowiecki (Herbarz Polski Niesieckiego t. VIII, str. 363).

³⁾ Wespazyan Kochowski: *Comentarius belli adversus Turcas ad Viennam*, Kraków 1684, str. 80.

⁴⁾ Teka Naruszewicza t. 179 nr. 156. Wiadomości z pod Kamieńca.

dząc, że Polacy zlekli się ich przewagi i zupełnie odeszli, czwartego dnia rano spokojnie ruszyli dalej w drogę. Wtedy Sierakowski wypadł zniemacka i uderzył szybko na blisko dwa tysiące nieprzyjaciół, których rozgromił, a żywności i prochu dużo zabrał, bo nieprzyjaciele, wszystko zostawiwszy, uciekali. Dostał też i pewniejszego języka, że Turcy w słabej liczbie są w Kamieńcu¹⁾.

Te wiadomości o sile tureckiej, jak i rozbicie spieszących na pomoc zagrożonym Turkom, dodały większej odwagi Polakom. Potocki, ściągawszy po drodze z Krakowa kilkanaście chorągwi, pospieszał czempredziej na kresy.

Wprawdzie wolno mu było zebrać wedle uchwały sejmowej i polecenia królewskiego około dwanaście tysięcy wojska, jednak tego nie czynił, bo czekał na rozkazy z Węgier od Jana III. Posunął się rychło na Podole i stanął obozem pod Jazłowcem, który począł dobywać. Siedm już lat panowali tu Turcy, od r. 1676, i pod ich rządami miasto nie tylko się nie podniosło, ale jeszcze bardziej upadło; ludność zubożała, a majątki prywatne były poniszczone²⁾. Sama twierdza była w opuszczeniu, to też Turcy nie bardzo się opierali, bo i armat nie mieli; wszystkie prawie zabrano stąd do Kamieńca. Potocki zniszczył szybko mury „bombami“ i zamek niebawem dostał się w jego ręce³⁾. Wtedy nadeszły pewne wieści od Sierakowskiego o pobiciu pomocy, spieszącej na Podole. Ruszono się teraz z obu stron i ku innym twierdzom, które i tak nie miały już silnych załóg. Szybko i bez żadnych prawie strat dostały się w ręce Polaków Czortków, który Turcy od rozgraniczenia Podola, już od trzech lat, zupełnie bezprawnie trzymali, dalej Jagieinica i Usiatyn. Kto żyw był z Turków, tego ubito. Wieść o tem doszła do Kamieńca od reszty zbiegów, a tam powstała trwoga: „patrz! tylko prędko ku niemu zbieżemy ze wszystkim wojskiem“⁴⁾.

Potocki, nie mając jeszcze większej liczby wojska, nie mógł rozpoczynać żadnych kroków przeciw Kamieńcowi. Posłał tylko kilka chorągwi do pomocy Sierakowskiemu, jak i przybyłych

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 179 nr. 140 i nr. 156.

²⁾ Ks. Sadok Barącz: Pamiętniki Jazłowieckie. Lwów 1862 str. 119.

³⁾ Teka Nar. t. 179 nr. 140 i Kochowski: Comentarius str. 80.

⁴⁾ ibid. nr. 156 i Comentarius str. 81.

Kozaków, których wedle polecenia króla, nadesłanego już z Węgier, pozwolonem mu było użyć do swojej usługi. Sam zaś wrócił pod Jazłowiec, gdzie go doszły niepokojące wieści z obozu królewskiego.

Król bowiem niezmiernie się tem interesował, żeby się i tu sprawa dobrze powiodła. Zaraz po odsieczy wiedeńskiej, jak tylko wkroczył do Węgier, wysłał na Podole z instrukcją ze swego obozu księdza Szumlańskiego. Polecał przez niego Potockiemu, aby Kozaków, którzy się jeszcze ciągle zgłaszali, zatrzymywał u siebie na żołdzie.

Również pisał i do nuncjusza, aby przesłał tam kasztelanowi krakowskiemu pieniądze dla Kozaków, „bo to jest ten czas, którego wieki czekały“, więc trzeba go wyzyskać i to jak najszybciej. A kiedy niebawem miał wiadomość od Apaffy'ego, że wezyr ma zamiar posłać do Polski Tatarów dlatego, aby Polacy wrócili się i nie zbliżali do granic tureckich przez Węgry¹⁾, doniósł pospiesznie o tem Potockiemu, żeby się miał na baczności, bo nowo mianowany chan nad Tatarami Murad Gerej rozszedł się z Wezyrem i zechce może jaką przysługę uczynić przez napad na Polskę. Lękał się król, żeby nie miał ochoty wracać przez kraje polskie, gdzieś około Sambora lub Stryja, do Krymu, lub wróciwszy do domu obciążony łupami, go-tów będzie niebawem uczynić wyprawę przeciw Potockiemu²⁾.

Kasztelan krakowski, mając tak niepokojące wiadomości, a siły bardzo słabe, żeby się mógł mierzyć z Tatarami na wypadek wtargnięcia w granice polskie chana, wydaje z obozu pod Jazłowcem uniwersały do wszystkich chorągwi z wezwaniem, żeby do jego obozu szybko pospieszaly. Chwilowo była obawa, żeby się tak rzeczywiście nie stało, tem bardziej, iż wiadziano o przebywaniu króla na Węgrzech i że w Polsce nie mogło być obecnie wiele wojska. Widać ją też wyraźnie z treści tych uniwersałów.

Przestrzega w nich Potocki, aby wszyscy byli w wielkiej ostrożności, poleca, „żeby do fortec bezpiecznych zwozili swoje ciężary i sprzęty i ludzi sprowadzali“, a „wszystkich waszmość

¹⁾ Listy Jana Sobieskiego do żony, wydał A. Z. Helcel, Kraków 1860 (Biblioteka ordynacji Myszkowskich). Listy nr. 151, 154, 160.

²⁾ Teka Nar. t. 179 nr. 166, Uniwersał Kasztelana Potockiego i Listy Sobieskiego (wydanie Helcela) nr. 160.

panów zobowiązuję, aby dla zaszczytu sławy i całości ojczyzny odpór idącym w kraje nasze ordom jak najsilniejszy dawali i sami do mnie osobami swojemi, gdzie na ten czas z wojskiem będę, dosyć na teraz szczupłem, dla powiększenia onego ochotnie z jaką kto może siłą do obozu mego przybywali¹⁾). Sam zaś przez Stanisławów ruszył pospiesznie do Lwowa, gdzie zabawił kilka dni, opatrzył starannie zamek i zostawił dla obrony z liczną załogą dzielnego inżyniera Berensa, z regimentem „dobrze opatrzonym po holendersku“²⁾). Tam połączył się z nim Stefan Petryczajko, niegdyś gospodar mołdawski³⁾, który, na wiadomość o pobiciu Turków i zapewne według ułożonego planu, ruszył ze Sambora, dotychczasowej swojej siedziby, w nadziei, że przy pomocy polskiej uda mu się wrócić na swoją stolicę w Jassach.

Odtąd ciągle towarzyszył Potockiemu i teraz z nim ruszył ze Lwowa.

Potocki wstąpił jeszcze z powrotem do Stanisławowa, swej rezydencji, którą także silnie zabezpieczył, a tymczasem wojska koło niego ściągają się coraz więcej. Wszystkim zaś chorągwiom kazał zbierać się pod Jazłowcem, dokąd też szły nie tylko wojska koronne, ale i litewskie, które nie mogły nadążyć za swymi hetmanami do Węgier⁴⁾). Pod Jazłowcem Potocki krótko zabawił, a kiedy liczba wojska zwiększyła się do siedmiu tysięcy, ruszył ku Buczaczowi⁵⁾). Groźne chwilowo niebezpieczeństwo ze strony Tatarów na razie minęło, bo oni inną drogą wracali do Krymu.

Tymczasem zaś nadeszła wiadomość od Sierakowskiego, że Halil basza, chcąc sobie powetować straty na Podolu, na którym już nie miał żadnych twierdz prócz Międzyboża i Baru, wysłał ordę dosyć liczną, która mu nadbiegła na pomoc, w głąb

1) Teka Nar. t. 179 nr. 166.

2) *ibid.* nr. 170. Uwiadomienie ze Lwowa. Kochowski: Commentarius str. 80.

3) Był to ten gospodar, który przyczynił się do zwycięstwa Polaków pod Chocimem w roku 1673. Turcy złożyli go za to z gospodarstwa, a od tego czasu mieszkał on w Polsce w dobrach, nadanych mu pod Samborem. O nim obszerniej pisać będziemy w następnych rozdziałach.

4) Teka Naruszewicza t. 179 nr. 170. Uwiadomienie ze Lwowa.

5) *ibid.* t. 179 nr. 181. List z obozu pod Dunajowcami.

Wołynia. Dodał jej Lipków z Kryczyńskim na czele, nadto Turków, a wszystkich oddał pod dowództwo Mustafy agi, który w sześćset koni wyjechał z Kamieńca. Było ich do trzech tysięcy i wnet rozlali się po województwie wołyńskim¹⁾.

Potocki wysłał szybko jeszcze kilka chorągwi Sierakowskiemu i polecił mu udać się zaraz za nimi w pogoń, a sam również ruszył ze swoim licznym wojskiem. Nie gonił ich jednak, lecz czekał na ich powrót. Tatarzy, nie napotykając na Wołyniu żadnego oporu, (gdzie ludność zupełnie nie spodziewała się obecnie jakiegokolwiek napadu, licząc na zwycięstwo Sobieskiego, że ono choć chwilowo powstrzyma Tatarów i Turków w ich corocznych wycieczkach) rozlali się szeroko w okolice Łabunia, Lubara, Krasiłowa, Połonnego i Zasławia. Ludności wprawdzie nie mordowali, ale zabierali w jasyr. a nadto dostały się w ich ręce obfite i bogate łupy²⁾. Wracali więc szczęśliwi, nie obawiając się prawie niebezpieczeństwa, bo byli w dosyć znacznej liczbie. Kilku Lipków, spieszących przodem z wiadomością o takim sukcesie do Kamieńca, schwytał Sierakowski i od nich dowiedziano się o liczbie Tatarów i Turków i jaką drogą będą wracali. Potocki postanowił teraz śmiało na nich napaść i zupełnie znieść, bo i wojska miał daleko więcej. Nie długo już na nich czekano, bo Tatarzy zbliżali się szybko. Tymczasem Potocki zabiegł im drogę pod Zinkowem³⁾ i tu uderzył na nich z całą siłą. Spostrzegłszy tak liczne wojska polskie, Tatarzy nie próbowali się nawet bronić, łupy i jasyr opuszczali, a sami rzucili się do ucieczki w stronę Kamieńca. Poczęli uchodzić trzema szlakami, by zmylić pogoń za sobą, ale goniły ich prawie na milę lekkie chorągwie. Wielu z nich ubito, a znaczna liczba dostała się w ręce Polaków. Tylko dowódzca Mustafa-aga z nielicznymi rozbitkami szczęśliwie unknął do Kamieńca, donosząc o nieszczęśliwej wyprawie na Wołyn. „Zdobyczy różnej, bydła, owiec, dostało się dość wojsku, prócz 120 beczek miodu, które wieźli dla baszy kamienieckiego“. Kilka tysięcy ludności.

¹⁾ Teka Narusz. t. 179 nr. 170 i Atheneum r. 1842 t. VI. Notacye o wiktoryi wiedeńskiej str. 28.

²⁾ Teka Naruszewicza t. 179 nr. 181. List z obozu pod Dunajowcami.

³⁾ Zinków, miejscowość na Podolu w odległości 4 do 5 mil od Kamieńca w kierunku północno-wschodnim.

wziętej w jasyr, „bez najmniejszej szkody odjęto i wszyscy zdrowo do domów wrócili“¹⁾).

Potocki stanął teraz obozem pod Dunajowcami²⁾, aby przeskadzać Turkom z Kamieńca w razie, gdyby zamierzali nową uczynić wycieczkę na Wołyn. Ale tu zaraz doszła go wieść o zbliżaniu się do stolicy podolskiej ostatniej pomocy i tak już ciężko zebranej na Budziaku. Ruszył więc szybko tylko z częścią wojska, zaszedł jej drogę już niedaleko Kamieńca, zbił i nie-mało prowiantów zabrał³⁾. Sam wrócił do obozu, ale wysłał kilka chorągwi nowych pod Kamieniec, gdzie nieustannie siedział na czatach Sierakowski; tam skierował też niebawem Kozaków pod pułkownikiem Sulką, którzy jeszcze ciągle do jego obozu się zbiegali, z rozkazem, aby podstąpili pod samą twierdzę i Turków niepokoiłi, nie dopuszczając do żadnych wycieczek, choćby tylko poza mury miasta.

Wtedy doszły Potockiego także wesołe wieści od kometandanta białocerkiewskiego, Kappi'ego, o jego działaniach na Siczy, gdzie również starano się pobudzić Kozaków do walki z Turkami. Siczowcy z wielką radością, wedle jego relacji, przyjęli wieść o zwycięstwie Sobieskiego i chętnie postanowili się z nim połączyć. „Koszowy wielką okazuje życzliwość, sam się na wojnę obiecując, byleby jakie pocieszenie było od J. K. M. dla czerni“⁴⁾. Wysłali też niebawem Kozaków dońskich w liczbie około pięciuset do Potockiego, a miało ich przyjść i więcej.

Kiedy tu również dowiedział się Potocki o sukcesach Kozaków w Mołdawii i Budziaku pod dowództwem Kunickiego, o których będziemy mówić w następnym rozdziale, ruszył się z obozu do Stanisławowa. Część jego wojska rozjechała się do domu, „bo była nuża wielka w koniach i sama konnica potrzebowała odpoczynku“⁵⁾, część ruszyła z Petryczajką do Mołdawii, a reszta została do pomocy Sierakowskiemu.

Mimo to jeszcze rychło potem Turcy ponownie wypadli w znacznej liczbie ku Wołyniowi i znowu się zapędzili aż pod Konstantynów i Połonne, lecz także z wielką stratą zostali roz-

¹⁾ Teka Narusz. t. 179 nr. 181. Kochowski: Cmentariusz str. 81.

²⁾ Dunajowce, miejscowość na Podolu w odległości 2 mil od Kamieńca w kierunku północno-wschodnim.

³⁾ Teka Naruszczyca t. 179 nr. 186. List ze Lwowa.

⁴⁾ *ibid.* t. 179 nr. 181.

⁵⁾ *ibid.* t. 179 nr. 185. Doniesienie ze Stryja.

próśzeni przez kasztelana lubaczowskiego, który razem ze Sierakowskim, mając równocześnie oko i na Kozaków, pilnował Kamieńca¹⁾).

Turcy, doznawszy już kilkakrotnie porażek ze stratą znacznej ilości ludzi, a bez żadnej korzyści, nie odważali się już na jakieś śmiałe przedsięwzięcia, tem bardziej, że Sierakowski i kasztelan lubaczowski bacznie mieli oko na wszelkie ich ruchy. Halil basza, straciwszy na razie zupełnie nadzieję, by zyskać dostateczną żywność na zimę, a o to mu głównie chodziło, zamknął się w Kamieńcu i spokojnie czekał wiosny, bo prędzej nie mógł się spodziewać pewnej pomocy od Turków, a również ostra i bardzo śnieżna zima, jaka się srożyła tego roku, nie mogła pozwolić na wcześniejsze kroki. Musiał się mieć na baczności i być na wszystko przygotowanym, kiedy go doszły wieści o świetnym pochodzie Kozaków w Mołdawii i Budziaku pod dowództwem Kunickiego, hetmana wojska „zaporoskiego“, którym go król Sobieski mianował przed samym odjazdem z Krakowa pod Wiedeń.

III.

Ruchy Kozaków podczas odsieczy wiedeńskiej, jako też ich wyprawę pod hetmanem Kunickim musimy poprzedzić choć krótkim rzutem oka na ówczesny stan Ukrainy i położenie Kozaków. Widać, że nie świetnie musiało się im powodzić, kiedy sami zwrócili się do króla polskiego, nie tylko, aby mu pomódz w walce z niewiernymi, ale by i samym wybić się z pod jarzma tureckiego.

Burza wzniecona przez Bohdana Chmielnickiego wcale nie ustawała. Pokój andruszowski, który dzielił Ukrainę między Polskę a Moskwę, nie zadowolił Kozaków. Hetman Doroszeńko poddał się niebawem Turcyi, byleby przy Polsce nie zostać, jednakowoż z tym zamiarem, żeby później przyłączyć się do Moskwy i stać się panem i hetmanem całej Ukrainy.

Stąd nowa wojna między Polską a Turcyą. Następuje zajęcie przez Turków Kamieńca i pokój buczacki; Polska odstąpić musiała Kozakom całą tę część Ukrainy, która przy

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 179 nr. 181 i Rubinkowski, Janina str. 114.

niej zostawała. Walka ozięna jednak trwa dalej; w rok później mamy zwycięstwo chocimskie, a wreszcie obronę Żurawna i pokój tutaj zawarty, który ostatecznie na jakiś przynajmniej czas regulował stosunki Polski, Turcyi i Ukrainy przeddnieprzańskiej. Nie wiele w nim zyskiwała Polska: zostawała jej według traktatu mała zaledwie część z miastami Białocerkwią i Pawołoczą¹⁾ tak, że tych nawet Kozaków, którzy pozostawali wier-

¹⁾ Polska w pokoju zurawińskim wcale nie zyskiwała dwóch trzecich Ukrainy, jak wielu historyków, n. p. Szujski (Dzieje Polski t. IV, str. 78, Kraków 1894) podaje. Co do tego punktu pokoju wszyscy szli za Załuskim, który niejednokrotnie mylnie przedstawia wypadki. W tomie pierwszym i w pierwszej części jego listów (Epistolae historico-familiares, Brunsberg 1710) czytamy na str. 617 w punktach pokoju zurawińskiego co do Ukrainy następujące słowa: „Prima (conditio) Ukrainae vastitate trisariam partita, geminas partes Polono principi parere, tertiam Cosacis permisit“. Ci jednak, jak F. Kluczycki i K. Górski, którzy dokładniej nieco tę sprawę badali, wcale tak (co do Ukrainy) tego pokoju nie przedstawiają. Kluczycki pisze (Żurawińska r. 1676, Kraków 1876 str. 23), że część Ukrainy oddano Polsce, nie podaje jaką, a K. Górski (Jan III pod Żurawnem, Biblioteka warszawska 1896 t. III str. 85), że Ukrainy ustąpiono tę część, gdzie były załogi polskie, reszta miała pozostać przy Kozakach. Wprawdzie były żądania przy traktacie (Rękopis biblioteki Ossolińskich nr. 122 przedstawia prawdziwy dyaryusz paktów zurawińskich), ażeby odzyskać Ukrainę od Trachtymirowa (miasto nad Dnieprem) w prostej linii aż do Raszkowa, miasta nad Dniestrem (Dyaryusz k. 9). Jeżeli się przypatrzymy mapie, to taka część jeszcze więcejby wynosiła niż $\frac{2}{3}$ całej Ukrainy, ale powoli musiano się w żądaniach cofać i wreszcie zgodzić na małą część. Trzeci punkt traktatu, odnoszący się do Ukrainy, tak brzmi na str. 16 tegoż dyaryusza: „Ukraina relinquetur Cosacis iuxta antiquos limites, exceptis Białocerkiew et Pawołocz, quae cum suis, ut ante erant et sunt districtibus, attinendis oppidis et pagis Regno Poloniae applicantur, una ex parte ad Borysthenem vulgo Dnieprum, ex alia vero parte ad dignoscendos limites et dignoscendos per lineam et granities fines Polonos, commissarii ab utrisque monarchis post regressum magni legati a Serenissima porta destinabuntur“. Otóż do rozgraniczenia nigdy nie przyszło, ale to byłoby jeszcze z większą szkodą dla Polski połączone, niż rozgraniczenie Podola w r. 1680, gdzie Turcy zabierali to, co się im podobowało. Wprawdzie zastrzeżono sobie w tym traktacie (Dyaryusza k. 1), że Niemirów i Kalnik mają do tego czasu pozostać przy Polsce, póki poseł wielki od Porty nie wróci, „których miast, jeżeliby cesarz zostawił nie chciał, ewakuować i oddać powinniśmy“. Ale rychło już widzimy oba w ręku Turków, a Niemirów ozięrali nawet Turcy na rezydencję dla hetmanów ukraińskich, którzy tu z ich ramienia re-

nymi Polsce, musiał król umieścić już na granicy Polesia w powiecie dymirskim.

Z tych walk między Polską a Turcyą chciała skorzystać Moskwa, a zwłaszcza Samujłowicz, hetman Ukrainy zadnieprskiej. Ogłosił się on nawet hetmanem całej Ukrainy¹⁾, w czem chętnie go popierali Kozacy, a Doroszeńko i Haneńko, nowo obrany hetman ze strony polskiej, ustąpili. Nie poparto tylko tych ży-

zydowali. Również i Kantemir w swojej historii Turcyi (Istoria imperiului Ottomanu, Bukareszt 1876) t. II str. 433, podając punkta pokoju zurawińskiego, co do Ukrainy przytacza, że ona w dawnych swoich granicach ma pozostać przy Kozakach z wyjątkiem Białocerkwi i Pawołoczy. Nie mniej „Źródła dziejowe“ (t. XX wydane przez A. Jabłonowskiego, Warszawa 1894), odnoszące się wprawdzie do XVI wieku, przekonują nas również o tem, bo sądzimy, że do w. XVII wiele zmian tu nastąpić nie mogło. Otóż czytamy tam na str. 27—34, że obwód białocerkiewski wraz z Pawołoczą wynosił według obliczenia Jabłonowskiego 125₅₂ mil kw., gdy tymczasem samo województwo kijowskie obejmowało 2534₅₃ mil kw., z czego na część leżącą po prawym brzegu Dniepru wypadało 740₇₆ mil kw. Cała zaś Ukraina przeddnieprzańska, to jest część województwa kijowskiego i całe bractawskie, liczyło 1901₈₈ mil kw. Jeżeli teraz przyjmiemy, iż na mocy traktatu granica zachodnia miała sięgać aż do Dniepru, co według obliczeń na mapie i według Jabłonowskiego mogło obejmować najwyższej obwód korsuński o obszarze 190₂₅ mil kw., to razem oba te obwody, które zostawały się Polsce, wynosiły najwyższej 315₇₇ mil kw., co wobec całego obszaru Ukrainy przeddnieprzańskiej wynosi jedną szóstą część. Gdybyśmy jeszcze przyjęli, że przy Polsce pozostawała północna część Ukrainy przeddnieprzańskiej, a to powiat owrucki z obszarem 279₇₂ mil kw., gdzie Sobieski po r. 1676 umieścił Kozaków, to razem wyniosłoby to jeszcze tylko 1/3 całej Ukrainy przeddnieprzańskiej. Nie wliczamy do tego Ukrainy zadnieprzańskiej, bo ta była już w zależności od Moskwy, ani Nizu, bo przez to stosunek pozostałej części jeszczeby się bardziej zmniejszył. Z tego wnosić można, że Polska co najwyższej otrzymać mogła szóstą część Ukrainy przeddnieprzańskiej. Sprawy tej wcale nie przesadzamy, ale jesteśmy tego przekonania, że Polska w traktacie zurawińskim 2/3 części, ani choćby 1/3 Ukrainy nie dostała. Mylne przyjmowanie takiego podziału mogło stąd pochodzić, że granica miała być dopiero wymierzona, a dalej, że pewna część z Niemirowem i Kalnikiem miała pozostać przy Polsce jako zastaw, do czego jednak wcale nie przyszło.

¹⁾ Архивъ юго — западной Россій, Часть III т. II. Анти о козакахъ, Кіјов 1868. Wstęp do tego tomu obejmuje: Содержаніе актовъ о козакахъ на правой сторонѣ Дніпра (1679—1715) przez Владимира Антоновича str. 10.

czeń dostatecznie orężem, wskutek czego nadzieja utrzymania całej Ukrainy w ręku jednego hetmana zupełnie upadła. Słabe siły wysłane przez Samujłowicza nie mogły sprostać Turkom, którzy niebawem, bo już w r. 1678, dostali w swe ręce Czechryń, ostatnią nadzieję ratunku.

Wobec tych niepowodzeń, Moskwa została zmuszoną do zawarcia pokoju z Turcyą w Radzyniu i zupełnie się zrzekła jakichkolwiek pretensyj do Ukrainy przeddnieprzańskiej, która zostaje przy Turcyi¹⁾. Więc Kozacy tej części dostawali się pod panowanie tureckie, czego sobie wcale nie życzyli.

Jeżeli kto w tych wojnach poniósł olbrzymie straty, to Podole i Ukraina. Wiele lat toczące się na tych terytoryach wojny między Polską, Rosyą i Turcyą, a do tego napady Tatarów, zniszczyły oba kraje zupełnie. Ludność opuszczała je, z Podola emigrowano na Ruś, Wołyń i w dalsze kraje polskie, a z Ukrainy przesiedlano się za Dniepr, gdzie chętnie ten ruch popierał Samujłowicz, chcąc tamtą stronę więcej zaludnić. A kraj opuszczony stawał się pobojowiskiem dla Turków i Polaków²⁾. Przewagę w tych bojach mieli Turcy, oni też jako panowie rozprawiają się z mieszkańcami swoim zwyczajem. Oni wypalają wszystkie miasta i wioski, rujnują cerkwie i monastery, zapędzają ludność w niewolę, słowem, niszczą kraj doszczętnie³⁾. Zamożniejsi szybko uciekali, a ludność biedniejsza, która tu pozostawała, nie mogła znieść nieustannych krzywd, wyrządzanych jej ze strony tureckiej. Prześladowano ją nawet pod względem religijnym, bo zresztą całym zamiarem Turcyi było te kraje „zbisurmanić“, a zwłaszcza Podole, do czego służyli przeważnie osadnicy tureccy, mieszkający po zajętych miastach i twierdzach. I ta najbiedniejsza ludność opuszcza swe siedziby mimo usiłowań Turków, żeby ją utrzymać, gdyż kraj byłby zupełnie ogołocony z ludności⁴⁾. Tak było na Podolu,

¹⁾ Kochowski: Comentaricus str. 79. Teka Naruszewicza t. 180 nr. 4. „Relacya z Ukrainy, Tatarszczyzny i Wołoszy“. Соловйев w swojej „Исторіѣ Россіи“ t. XIV (wydanie petersburskie) na str. 982 pisze, że Rosya „pospieszyła zawrzeć pokój z Turcyą nie koniecznie „бластителный“ (świątynny) dla siebie“.

²⁾ Володимиръ Антонович: Содержаніе актовъ о козакахъ str. 11.

³⁾ Самонль Величко: Лѣтопись, Кіѳовъ 1868, t. II, str. 355.

⁴⁾ Pamiętniki Duponta str. 175.

jak i na Ukrainie, „gdzie pustynia tylko i ziemia goła“, jak mówi sam Sobieski ¹⁾. Kraje te więc coraz bardziej traciły na znaczeniu i bogactwie. Stawały się istotną pustką, a zwłaszcza Ukraina, bo co do Podola, to Polska miała je zawsze na oku. Jeszcze z początku Turcy czynili pewne usiłowania, aby do takiego stanu nie dopuścić, ale później sami opuścili ręce, o kraj się zupełnie nie troszczyli, oddali go nawet pod rządy hospodara mołdawskiego, dbając tylko o to, żeby się komu nie dostały w ręce. Dążono do tego tak ze strony polskiej, jak i tureckiej, aby kraj pozostał naturalną granicą między państwami ²⁾.

Ale niebawem i dla zbiegów zabrakło miejsca za Dnieprem. Samujłowicz starszyźnie kozackiej dawał więcej ziemi, by ją sobie zjednać, a ci zaś rozdawali ją po części nowym przybyszom i to pod uciążliwymi warunkami ³⁾. Przez to niektórzy wprost zniewoleni byli pozostać na Ukrainie, lub rychło do niej wrócić, tem bardziej, że przyzwyczajeni do wolności, nie mieli ochoty pracować na roli. Zresztą kraj był pustym, zaledwie gdzieś widać było osady ludzkie, bo i tak obawiano się napadów tatarskich, którzy corocznie urządzali sobie w te strony wycieczki i zapuszczali się nieraz daleko w głąb Ukrainy. Twierdze i miasta przechodziły z rąk do rąk i teraz nie rozstrzygały tu żadne układy, tylko ten był panem ziemi, kto miał siłę. I znowu zaczęły się w owych stronach tworzyć takie stosunki, jak wówczas, kiedy powstawała kozaczyzna. Wielu zbiegów i przestępców z Polski, Moskwy, Mołdawii, Multan uciekało na te dalekie kresy. Ale chętnie dawali się zaciągać do wojska za żołd, czy to przeciw Turkom, czy Polsce, byleby był zysk i dobra zapłata ⁴⁾.

Turcy, chcąc sobie Kozaków zjednać, mianowali hetmanem Jerzego Chmielnickiego, który dotychczas siedział w klasztorze; sądzili bowiem, że będzie miłym Kozakom syn wielkiego Bohdana. On jednak ostro sobie postępował, mianował się księciem sarmackim, dopuszczał się zdzierstw przy pomocy wojska tureckiego i tatarskiego, co mu nie mogło zjednać sympatyi

¹⁾ Listy Sobieskiego (wydanie Helela) nr. 161.

²⁾ Володимиръ Антонович: Содержаніе актовъ о козакахъ str. 21 i Volumina legum t. VI, str. 76 i 77.

³⁾ В. Антонович: Содержаніе актовъ str. 26.

⁴⁾ В. Антонович: Содержаніе актовъ str. 31.

Kozaków. To też niebawem Turcy go usunęli, a nawet, jak głoszono, w drodze do Konstantynopola, gdzie go powołano, umarł czy też został zamordowany ¹⁾.

Zniszczona Ukraina nie przedstawiała wcale wielkiej wartości dla Turcyi, to też oddano ją teraz (w r. 1681) gospodarowi mołdawskiemu Duce i to bez żadnych wielkich zobowiązań, żądając jedynie od niego, żeby ludzi zgromadzał i wojska na wojnę dostarczał ²⁾.

Duka przedewszystkiem pobudował i obwarował kilka zamków wzdłuż Dniestru, aby Kozacy nie mogli czynić łupieżczych napadów na Mołdawię, a również pragnął Ukrainę przyprowadzić choć w części do pierwotnego stanu. Sam jednakże nie mogąc siedzieć na Ukrainie, wysłał tam swego namiestnika Draginicza ³⁾. Ten niebawem zajął Niemirów, tu się obwarował, jak mógł najsilniej i począł, według żądania Turków, kraj kolonizować. Ale z drugiej strony również ostro postępował z Kozakami, z czego ci zupełnie nie byli zadowoleni ⁴⁾.

Tak stały rzeczy aż do r. 1683. Wieści o wyprawie przeciw Turkom poruszyły umysły wszystkich Kozaków. Zapomnieli o dawnych krzywdach, wyrządzonych im przez Polskę, bo teraz im wcale nie lepiej się powodziło ⁵⁾. Przytem cenili bardzo Sobieskiego, który chętnie ich werbował do swego wojska na żołd i nieustannie z nimi utrzymywał stosunki.

Więc, jak mówiliśmy wyżej, ofiarowali się sami z pomocą przeciw Turkom, a również i król przez uniwersały zachęcał ich, aby się łączyli przeciw nieprzyjacielowi. Wśród nich występował najzapalczywiej niejaki Kunicki, szlachcic polski, pochodzący z lubelskiego, widać rycerz zamiłowany do oręża, już oddawna tu osiadły i zasłużony między

¹⁾ Ambroży Grabowski: Starożytności historyczne polskie, Kraków 1840, t. II, nr. 9, str. 528 (list Golczewskiego do Sobieskiego). Teka Naruszewicza t. 180 nr. 4. Theatrum Europeum XII, str. 694. Лѣтопись Величка t. II, str. 546.

²⁾ Amb. Grabowski: Starożytności hist. t. II, nr. 7, str. 526.

³⁾ Kochowski: Comentarius str. 79. Antonowicz (Содержаніе актовъ str. 13) nazywa go Drahinczem. Kroniki rumuńskie (Cronicele Romaniei seu Letopisetete moldaviei si valahiei de Michail Kogalniceanu, Bukarest 1872, t. II i III) podają nazwisko Draghinici.

⁴⁾ Kochowski: Comentarius str. 79.

⁵⁾ Ibidem.

Kozakami¹⁾. On się usilnie starał o to, aby poruszyć całą Kozaczyznę. Odbił naradę ze starszyzną, gdzie postanowiono przedewszystkiem skorzystać ze sposobności i wydobyć się z pod jarzma tureckiego, jak niemniej wypędzić nienawistnych sobie Mołdawian i Draginicza²⁾.

Powzięli zamiar uczynić to przy pomocy Polski i w tym celu wysłał Kunicki list do hetmanów polskich, podpisany przez kilkudziesięciu przedniejszych Kozaków.

Stało się to w lipcu, właśnie wówczas, kiedy w Polsce odbywały się gorączkowo przygotowania wojenne i kiedy starano się również Kozaków pozyskać do udziału w tej wyprawie. W liście donosił Kunicki, że ma pewne wiadomości o budzącym się ruchu wśród ludów chrześcijańskich, jęczących pod rządami tureckimi; objawiają one usilne dążenie, aby przy sposobności, kiedy liczne wojska ruszą na zachód, zrzucić ze siebie jarzmo niewoli i czekają tylko szczęśliwego początku wojny. Wysłano także jednego z biskupów z Macedonii w poselstwie do Moskwy, aby łączyła się z Polską przeciw Turcyi. Otóż — pisze dalej Kunicki — jest dobra sposobność

¹⁾ W Polsce było kilka rodów szlacheckich tego nazwiska a herbu Abdank, Bończa i Łabędź. Najliczniejsza była rodzina Kunickich herbu Bończa, która, jak podaje Niesiecki w swoim herbarzu (t. V, str. 447), „siedziała“ w lubelskiem, na Wołyniu i Podlasiu. „W samych Kunicach w podlaskiem tak się byli rozrodzili, że ośm dworów w jednej wsi rachowano“. Rodzina była dosyć zasłużona, kilku z niej piastowało wyższe powiatowe urzędy. Ale ani Niesiecki, ani Paprocki, ani wielu innych heraldyków nie podaje żadnej wzmianki o tym właśnie Kunickim, który działał na Ukrainie. Skąd pochodził, czyim był synem, jak długo już mieszkał na Ukrainie, nie udało się nam wynaleźć, to tylko można przyjąć, że pochodził z lubelskiego, bo o tem kilku współcześnie żyjących wspomina w swoich zapiskach, jak n. p. Pasek i Rubinkowski. Również w herbarzu Stupnickiego (Lwów 1855) na stronie 80 mamy wzmiankę o tym Kunickim, ale bez bliższych szczegółów. Co jest ciekawe, że nawet imienia jego nigdzie nie znaleźliśmy ani w naszych, ani w rumuńskich i rosyjskich źródłach, ani go i Stupnicki nie podaje. Czytamy tu, że Kunicki, szlachcic z lubelskiego, jako żołnierz doświadczonego męstwa, pozyskał względy króla Jana III, ceniącego przymioty wojenne, który go też zamianował dowódcą kozaków zaporoskich. Dalej w kilku wierszach opisuje jego wyprawę, ale zupełnie prawie mylnie, dlatego tu tego nie powtarzamy.

²⁾ Kochowski: Comentarius str. 79.

napaść na Mołdawię i Budziak tem bardziej, że te prowincye są prawie ogołoczone z obrony. Uprasza zatem, żeby mu król dał zezwolenie na to, a on się tego podejmie na korzyść Polski. Ma nadzieję, że zbierze z 10 tysięcy Kozaków, a nawet w tej sprawie już odbyli oni między sobą tajną naradę. Wie również, że ludność miejscowa chętnie im dopomoże, bo i tak już za ciężko im dźwigać tę niewolę turecką. Stąd też — pisze przy końcu Kunicki — „ja kornie do nóg upadłszy Waszej Mości, gorąco proszę króla i Rzeczpospolitą, aby nas błędzące owieczki, tak, jak ojciec i pasterz do swej łaski przyjął, a oni życie i krew swoją ofiarują w obronie państwa i chrześcijańskiego imienia, zwłaszcza zaś ja, jeśli naczelną władzę nad tem wojskiem z łaski królewskiej otrzymam“¹⁾.

Takie plany miał i król — jak już wyżej mówiliśmy — by Kozaków pchnąć nad Morze Czarne w posiadłości tureckie; korzysta więc chętnie z usług, ofiarowanych mu przez Kunickiego. Przychyła się do jego prośby, przyrzeka swoją pomoc, a dla zachęty posyła mu zaraz znaczną sumę pieniężną, otrzymaną od nuncyusza²⁾. Zapewnia go o swojej łasce królewskiej, obiecuje również poprzeć czynnie w przyszłości, byleby tylko dotrzymał danego słowa. Przed samym zaś odjazdem z Krakowa zamianował Kunickiego hetmanem Kozaków z ramienia Polski³⁾. Po instrukcye i bliższe informacje miał się zwracać do Potockiego, który niebawem z wojskiem koronnem uwijał się po Podolu i do kasztelana lubaczowskiego Druszkiewicza, który jako komisarz dla wojsk zaporoskich ciągle przebywał na granicy.

Niewątpliwem jest, że nie zupełnie szczere pobudki zniewalały Kunickiego i starszyznę kozacką do wyprawy na własne siedziby Turków i Tatarów. Szło im — co prawda — z jednej strony o to, aby się wybić z pod jarzma, w jakim ich trzymał Draginicz, namiestnik hospodara Dukii, z drugiej strony zaś naderzała się im łatwa sposobność wobec ogołocenia kraju z wojsk

¹⁾ August Theiner: *Monuments historiques de Russie*, Rzym 1859 str. 249. List Kunickiego do hetmanów polskich.

²⁾ *Acta historica* t. VI, nr. 136, str. 233. Relacya nun. do sek. st.

³⁾ *Teka Naruszewicza* t. 180, nr. 4. Kochowski: *Comentarius* str. 79. *Pamiętniki Paska* str. 418. *Theatrum Europeum* XII, str. 695.

tureckich, urządzić sobie jedną dobrą „chadzkę“ nad Morze Czarne ¹⁾.

Kunicki, mając obecnie polecenie od króla, począł jawnie ściągać do siebie Kozaków. Zachęceni dobrą zapłatą, obiecaną im przez króla, której część dostawali zaraz, a także wiedzeni nadzieją łupów, jako też myślą, że się uwolnią od obcych najezdców, chętnie poczuli się garnąć pod znaki nowo mianowanego hetmana. Również przez licznych wysłańców zapraszał Kunicki i Kozaków zadnieprskich, których „buntował“ przeciw Moskwie i Samujłowiczowi ²⁾. Ruszyła się więc i Ukraina zadnieprska, ale początkowo ruch był tak mały, że Moskwa i Samujłowicz nie zwracali na to zupełnie uwagi.

Mimo bowiem wszystkich obietnic, nie zaraz miał Kunicki dostateczne siły, chociaż właśnie była najlepsza pora uczynić wyprawę w chwili, kiedy Turcy zostali pokonani pod Wiedniem. Tymczasem cała akcja ze strony Kunickiego musiała się opóźnić i wyprawa jego odbyła się w miesiącach zimowych, ponieważ dopiero, gdy nadeszła wieść o pokonaniu Turków, wszczął się ożywiony ruch po wszystkiej ziemi ukraińskiej.

Moskwa widząc, że coraz bardziej wzmaga się ruch na Zadnieprzu, a Kozacy gromadnie zbiegają do Kunickiego, poczęła się obawiać, by ruch ten nie przybrał dla niej niekorzystnego obrotu, zwłaszcza, że teraz rozchodziła się szeroko po świecie sława Sobieskiego, jako pogromcy Turków. Zaczęto więc Kozaków powstrzymywać, ale ustnie i pisemnie wydawane rozkazy przez Samujłowicza wcale nie skutkowały. Kozactwo umykało, kto tylko był zdolny do noszenia broni i czuł się na siłach. I choć się zdawało pozornie, że Moskwa okazuje życzliwość i nie czyni przeszkód Kozakom, bo chodziło jej o układy w Kadzynie z Polską, które się miały zacząć w listopadzie, to jednak w rzeczywistości, kiedy ruch kozacki na Zadnieprzu przybierał dla niej niepożądane i coraz większe rozmiary, sprowadziła pod Smoleńsk „formalne“ wojsko i kilka działek. Mówiono, „że miasto pokoju, może raczej zacznie się nowa wojna z nimi“.

¹⁾ Kochowski: Comentarius str. 79.

²⁾ Listy z czasów Jana III, wydał Wład. Skrzydyłka, Kraków 1870, nr. 17 (list Grzymułtow. do Benedykta Sapiechy).

Usprawiedliwiała się zaś przed postami w Kadzynie, że te „bunty“ Kozaków są wbrew umowie¹⁾. Karano więc ostro zbiegów, chwytano tych, co spieszyli przeciw Turcyi, a gdy byli oporni, zabierano ich przemocą, lub wieszano. Na takie postępowanie Moskwy skarżono się niejednokrotnie ze strony polskiej, że nie tylko sama nie bierze udziału w wojnie, ale jeszcze przeszkadza Kozakom. Zakazy Samujłowicza miały skutek wprost przeciwny: oburzały one i podniecały Kozaków, więc szeregi Kunickiego z każdym dniem się zwiększały²⁾. Żadne już teraz usiłowania nie mogły stanąć na przeszkodzie temu ruchowi.

Jak wśród Kozaków, tak wszędzie wieść o pokonaniu Turków pod Wiedniem wzniciła ruch przeciw ich panowaniu. I w Mołdawii, i w Serbii i Macedonii powstawały ludy nieprzyjaźnie przeciw Turcyi.

Niebawem, jak podają źródła, Kunicki zebrał już do dwadzieścia tysięcy Kozaków³⁾.

Wprawdzie było to wojsko liche, nie dobrze uzbrojone, bez żadnej armaty, której brak najwięcej się dawał uczuć i nie można było z niem dokonać jakiegoś większego przedsięwzięcia, ale hetman liczył na Polskę, że mu dopomoże; stąd też niejednokrotnie już z drogi upominał się listownie od Potockiego i od króla, aby mu przysłali pieniądze na wojsko, „armaty, kule, proch i dragonię“⁴⁾. Potocki sam bardzo wiele wojska zebrać nie mógł, by pomódz Kunickiemu. Dopiero później nadeszły posiłki z Krakowa od samego króla, ale wówczas, kiedy już było zapóźno.

Mając tak znaczną liczbę wojska, mógł Kunicki rozpocząć jakieś kroki nieprzyjacielskie. Z końcem więc października ruszył naprzód do Niemirowa, siedziby Draginicza, namiestnika

¹⁾ Władysław Skrzydylka: Listy z czasów Jana III, nr. 17 i 22.

²⁾ Kochowski: Comentarjusz str. 79 i Teka Lukasa t. XXIX. Wypisy z archiwum berlińskiego (1684—1688) str. 6. Punkta na układy z Moskwą.

³⁾ Kochowski: Comentarjusz str. 82. Teka Naruszewicza t. 180, nr. 4. Sękowski (Collectanea z dziejopisów tureckich, Warszawa 1824 t. II, str. 183) podaje ich siłę na 30.000, ale to mogło być dopiero wówczas, kiedy Kunicki połączył się z Mołdavianami i innymi zbiegami.

⁴⁾ Teka Naruszewicza t. 179, nr. 185. Doniesienie ze Stryja.

hospodara mołdawskiego Duki; gospodar sam właśnie pod ten czas osobiście bawił na wyprawie wiedeńskiej. W Niemirowie nie było wcale licznej załogi, bo się nie spodziewano żadnego napadu ze strony Kozaków. Nie czekając na walkę, ani nie myśląc o obronie przeciw tak licznemu wojsku, umknął szczęśliwie Draginicz z garstką załogi, bo mało co sam nie dostał się w ręce Kozaków. Niemirow bez żadnej walki wpadł w ręce hetmana i zaraz wzięli Kozacy pierwsze bogate łupy. Kunicki obrał go sobie za stolicę i zatrzymał się jeszcze tu jakiś czas, gdyż nieustannie dochodziły do niego „kupy“ nowych Kozaków, przez co wojsko jego się powiększało¹⁾. Teraz dopiero zaprowadził pewien porządek między Kozakami i powyznaczał pułkowników. Zostali nimi między innymi Stanecki i Mohyła, którego później po zabiciu Kunickiego wybrano hetmanem kozackim.

Sam Kunicki, osobiście odważny i dzielny, był wodzem miernych zdolności; brakowało mu stanowczości i energii, a przytem był chciwym; chodziło mu niemniej o łupy, które stały się potem po części przyczyną jego śmierci. Wojska jego raczej zdolne były do rozboju, niż do walki w otwartym polu z nieprzyjacielem²⁾. Nic dziwnego, że Halil basza, doświadczony wódz i komendant Kamieńca, nie lękał się wcale tego wojska kozackiego.

Z Niemirowa ruszył Kunicki naprzód na Podole, żeby stąd przedewszystkiem Turków wyparować, którzy trzymali się jeszcze w dwóch zamkach w Międzybożu i Barze³⁾. Załogi tam były nieliczne, a jednak dzielnie się broniły przeciw wielokroć liczniejszym Kozakom, bo ci niczego nie mogli dokonać, nie mając ze sobą armat. Turcy rychło, przy pomocy kilku działek, zmusili ich do odstąpienia bez żadnych korzyści. Tak opuścić musieli Kozacy Międzybóż i Bar, a tylko kraj w około tych miast zniszczywszy, skierowali swe kroki ku Mołdawii.

Przed wyruszeniem Kunickiego do Mołdawii, nadeszła była znaczniejsza pomoc Kamieńcowi. Halil basza, dodawszy Turków

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 4. Kochowski: Comentarius str. 80. Rubinkowski: Janina str. 110 i Theatrum Europeum XII, str. 695.

²⁾ Kochowski: Comentarius str. 80.

³⁾ Ibidem str. 79 i 80.

i Lipków, wysłał ją na Wołyń — o czem mówiliśmy w poprzednim rozdziale — aby się zemścić za kroki nieprzyjacielskie tak Kozaków, jak i wojsk polskich; chciał przez to zapewne okazać swoją odwagę, ale wycieczki nie udały się, musiał ściągnąć nawet resztę załóg z Baru i Międzyboża, tak, że z końcem tego roku rzeczywiście sam Kamieniec był tylko w jego ręku. Twierdza ta dawała jednak zupełne bezpieczeństwo od czasu, kiedy zabrano ją Polsce, starannie została obwarowaną i nie było obawy, by łatwym sposobem mogła być odebrana. Załoga w r. 1683 nie była może tak liczną, jak przedtem, ale podstatkiem armat i prochu mogło wystarczyć na obronę wobec nie bardzo licznych wojsk polskich. Halil basza, dowódca turecki, któremu powierzono tak ważną placówkę, był zanadto wytrawnym wodzem, aby nie wiedział, że Kunicki nie mu zrobić nie może, nie posiadając armat. To też na niego wcale nie zważał, ani się go lękał, choć mu był na tyłach w Mołdawii. Potocki zaś nie kusił się ani razu o zdobycie samej twierdzy, ponieważ Kamieniec na ówczesne czasy był niezdobytym, jak sam król Sobieski o tem dobrze wiedział, i dlatego mniemał, że tylko drogą układów mógł być odzyskanym¹⁾. I rzeczywiście prędejj go Polacy nie odebrali, aż pokojem karłowickim. Potockiemu też zależało tylko na tem, aby zamknąć dokoła Kamieniec i nie dopuszczać, by Turcy jakakolwiek dawali mu pomoc, lub dostarczali żywności.

Kunicki zaś prosto z pod Baru ruszył ku Dniestrowi, gdzie wzdłuż tej rzeki — jak już wiemy — Duka, gospodar mołdawski, pobudował twierdze w miastach naddniestrzańskich, aby nie dopuścić Kozaków do jakichś wypraw na Mołdawię²⁾. Wszystkie one były teraz opuszczone. Zajął więc łatwo Mohylów³⁾, potem Jampol i inne grody. Stąd posunął się do Soroki, gdzie się przeprawił przez Dniestr i stanął na ziemi mołdawskiej⁴⁾. Tu ocze-

1) Pamiętniki Duponta str. 186.

2) Teka Naruszewicza t. 180, nr. 4. Theatrum Europeum XII, str. 695.

3) Jest kilka miast tego nazwiska, tu mowa o Mohylewie nad Dniestrem.

4) Mołdawia obejmowała kraj od Dniestru (wschód) i gór karpackich (zachód) z jednej strony, a od Pokucia (północ) do Dunaju (południe; w tej linii granica biegła wzdłuż Seretu aż tam, gdzie wpada do Dunaju) z drugiej strony. U nas w Polsce często ją mylnie zwano

kiwano jego przybycia niecierpliwie, jako wybawcę, bo również jak na Ukrainie oplakane były stosunki w samej Mołdawii¹⁾. Od r. 1679 rządził nią po raz trzeci gospodar Duka, Grek rodem, człowiek chciwy i drapieżny, jak go współczesne źródła

Multanami lub Wołoszczyzna. Tymczasem nazwa Wołoszczyzna odnosi się razem do obu części, z których druga część, położona na południe od Dunaju i Karpat, zwała się właściwie Multanami. Mieszanie zaś nazw stąd pochodziło, że zamieszkiwała obie ludność wołoska, która z Polską utrzymywała liczne stosunki handlowe. Należy zatem zachować tę już powszechnie przyjętą nomenklaturę, choć i dzisiaj zdarzają się co do tego pomyłki u pisarzy historycznych.

¹⁾ Muszę choć w kilku słowach skreslić tu w uwadze stosunki, jakie za czasów Sobieskiego panowały w Mołdawii. Od początku już XVII w., prawie od bitwy pod Cecorą, Polska traci tu swój przeważający wpływ, jaki miała przedtem. Wprawdzie niejednokrotnie starano się jeszcze nawiązywać stosunki z Mołdawią i nieraz nachylali się do życzeń polskich gospodarowie, ale było to wtedy, gdy Polska, chociażby tylko chwilowo, brała górę nad Turkami na wschodnich kresach. Zresztą nie to dziwnego, gospodarowie zawsze trzymali się tego, kto był silniejszym. Początkowo byli dziedziczni, ale później, od końca XVI w., gospodarowie byli obieralni, a wkońcu, właśnie od połowy siedemnastego wieku, doszło do tego, że Turcy narzucali sami gospodarów Mołdawii. Został ten gospodarzem, kto lepiej zapłacił; Mołdawia jak i Multany stają się w rękę Turków dobrem źródłem zysku. Gospodarzem nie zawsze zostawał Mołdawianin, ale byli nimi Grecy, Albańczycy, nieraz ludzie niskiego pochodzenia. Za czasów Sobieskiego siedmiu tu gospodarów siedziało, niektórzy po dwa i trzy razy. Gospodarom takim głównie chodziło o to, aby od mieszkańców kraju odebrać swoje pieniądze, zanim ktoś drugi zajmie ich miejsce. Więc sami przyczyniali się do spustoszenia kraju, a o dobrobyt jego wcale nie dbali. Ludność z czasem przywykła do tego stanu rzeczy. Nieład i bezrząd, wojny domowe, tyranie książąt, duch zemsty i nie-nawiści panowały w całym kraju. Silni uciskali słabszych, słabsi zemstę wywierali, i całe dzieje Mołdawii jak i Multan pełne są wzajemnych morderstw i gwałtów. Turcy osadzili wzdłuż brzegu Dniestru Lipków, tych, którzy wrócili z Polski, aby im łatwo i blisko było napadać na Podole i Ukrainę. Tędy zwyczajnie szła droga turecka do Polski, a ludność nie tylko musiała dostarczyć żywności wojsku turekiemu, ale jeszcze brać udział w ich wyprawach. Wielu też Wołochów zaciągało się na żołd do Polski, tworząc tak zwane chorągwie „wołoskie“. Ludność więc cierpiała wiele, nikt się za nią nie ujmował, gospodar, często nie rodak, nie dbał o swoich poddanych. Takie właśnie stosunki, może najgorsze z całej historii Mołdawii, panowaływ drugiej połowie XVII wieku.

nazywają; jeden z najgorszych gospodarów mołdawskich¹⁾. Mołdawianie tylko z konieczności znosili jego tyrańskie rządy. Miał zato wielkie znaczenie u Turków, więc pozwalał sobie na wszystko. Niechętnych jego rządowi bojarów wbijał na pal w ten sposób pozbywał się niewygodnych ludzi.

Ale niezadowolenie i bunty w ostatnich czasach często się podnosiły; wprawdzie gnębił je Duka przy pomocy Turków²⁾, silne jednak stronnictwo zwalczało go i pragnęło usunąć. Na czele niego stało kilku bojarów, jak Mikołaj Vornikul, Bazyli Bański³⁾, krewny Stefana Petryczajki, niegdyś także gospodarza mołdawskiego, który obecnie, jak wiemy, siedział w Polsce. Miał on w Mołdawii licznych zwolenników wśród samej ludności, ponieważ, będąc rodem z Mołdawii, daleko lepiej obchodził się ze swymi poddanymi, niż gospodarowie obcego pochodzenia. Oczekiowano zatem, także tutaj w krajach wołoskich, jak w innych, podległych berłowi tureckiemu, stosownej chwili, aby można zrzucić ciężkie jarzmo. I nadeszła. Było nią zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.

¹⁾ Właśnie na tym gospodarze mamy próbkę, jak się dochodziło do najwyższej władzy w Mołdawii i Multanach. Kantemir w swojej historii Turcyi (Istoria imperiului Ottomanu, Bukarest 1876 I, str. 406) tak nam przedstawia jego sylwetkę. Duka, Grek rodem, pochodził z Rumelii. Początkowo służył u kupca w Jassach, a potem dostał się na dworzaniina do gospodarza Bazylego. Przez spryt i przebiegłość otrzymał później od jego syna tytuł barona, a teraz przy pomocy pieniędzy i przyjaciół otrzymał już łatwo godność gospodarza. Nie miał wprawdzie wykształcenia, ale w prowadzeniu publicznych spraw okazywał wielki spryt. Był trzy razy hospodarem Mołdawii, a raz w Multanach. Miał wielkie znaczenie w Turcyi, powoływano go do rady zwłaszcza w sprawach polskich, a obecnie był z pomocą na wyprawie tureckiej we Węgrzech.

²⁾ Fr. Wickenhauser: *Moldawa oder Beiträge zu einem Urkundenbuche für die Moldau und Bukowina*, Wiedeń 1862, t. I, str. 34.

³⁾ W polskich źródłach nigdzie nie znalazłem o nich żadnej wzmianki; źródła rumuńskie podają niektóre szczegóły jak, N. Kostin w „*Letopisetul Moldavei*“ (1662 — 1711) na str. 30 i Jan Neculce w „*Letopisetulu terei Moldavei*“ (1662—1743) na str. 220 w zbiorze: *Cronicele Romaniei* Michała Kogalniceanu t. II, Bukarest 1872. Nadto wspomina o tem D. Kantemir w swej historii Turcyi w t. II, str. 417. Źródła tureckie (Sękowski: *Collectanea z dziejopisów tureckich* Warszawa 1824 t. II, str. 182) mówią o jakimś Czerkies-bojarze, jako naczelniku stronnictwa przeciwnego Duce, którym według objaśnienia Sękowskiego ma być właśnie ów Bański, krewny Petryczajki.

Wieść o rozgromieniu Turków poruszyła całe stronnictwo Petryczajki. Dowiedziano się niebawem, że na Ukrainie Kunicki, nowo mianowany hetman Kozaków, zbiera wojsko i ma zamiar wkroczyć przez Mołdawię w posiadłości tatarskie i tureckie. A kiedy Draginicz, wyparty przez niego, musiał się cofać, rozpoczyna się żywy ruch, a zwolennicy byłego hospodara, który przebywał przy boku Potockiego, poczęli zbierać nawet wojsko na jego imię. Kiedy zaś nadeszła wieść, że Kunicki już się zbliża, wszyscy zaczęli się łączyć, aby przy jego pomocy zrzucić nienawistnego sobie hospodara, wyruszyć razem przeciw Tatarom, o których były wieści (donosił je Sobieski Potockiemu), że z łupami mają zamiar iść przez Polskę lub przez Mołdawię do domu¹⁾.

Draginicz, nie czując się wcale bezpiecznym, uciekł na południe ku Dunajowi z żoną i dziećmi hospodara Duki, która stamtąd słała błagalne listy do Kunickiego i Potockiego, wstawiając się za swoim mężem²⁾.

Równocześnie do obozu pod Dunajowcami wysłano prośby, aby Petryczajko przybywał objąć rządy nad swymi wiernymi poddanymi, wskutek czego wyprawił go zaraz Potocki z kilku chorągwiami do Mołdawii.

Z końcem listopada lub w pierwszych dniach grudnia przekroczył Petryczajko granicę, nie napotkawszy żadnego oporu i stanął w Botuszanach. Tu złożono z gospodarstwa nieobecnego Dukę, a zebrani Mołdawianie złożyli Petryczajce przysięgę na wierność. Zwolennicy i stronnicy Duki, na których czele stał bojar Pragowicz³⁾, musieli bądź ukorzyć się, bądź uchodzili do Multan, lub kryli się w góry, które często i niejednokrotnie bywały jeszcze w owe czasy schronieniem pokonanych bojarów.

Nowo obrany hospodar wydał zaraz uniwersały do narodu; wszystkim, którzy się z nim łączyli, udzielał amnestyi, zarazem groził, że ostro będzie postępował przeciw zwolennikom Duki, jeśli go nie opuszczą, będzie ich majątki konfiskował, a ich samych więził lub śmiercią karał. Przy pomocy wiernych sobie

¹⁾ Kochowski: Comentarius str. 82.

²⁾ Teka Naruszewicza t. 179, nr. 181. List z obozu pod Dunajowcami i t. 180, nr. 4. Relacya z Ukrainy. Theatrum Europeum t. XII, str. 695.

³⁾ Kochowski: Comentarius str. 81.

Wołochów ruszył dalej na południe i w połowie grudnia stanął w Jassach, stolicy Mołdawii. Było przy nim kilka chorągwi polskich, ale jeszcze nowe miały nadejść od Potockiego¹⁾.

Tymczasem Kunicki, połączywszy się z częścią Mołdawian, ruszył ze Soroki tehińskim szlakiem²⁾ i zaraz na wstępie dał się we znaki mieszkającym tam Tatarom Lipkom. Nigdzie nie napotykał na opór, więc palił, ścinał, odbierał zabranych z Polski jeńców, z których wielu dobrowolnie do niego uchodziło, usłyszawszy o wojsku chrześcijańskim³⁾. „Cuda Kozacy dokazywali — jak pisze Pasek — nikomu nie folgując, białogłowy ścinając, dzieci rozdierając, a Kunicki sobie marszem chodził, niczego się nie obawiając“⁴⁾. Tak niszcząc kraj i rozpuszczając szeroko zagony, zbliżył się do miasta Kisseniowa⁵⁾, gdzie się zatrzymał na jakiś czas. Kozacy nim się stąd ruszyli, kusili się kilkakrotnie o zdobycie, niedaleko stąd położonego zamku nad Dniestrem, Tehini, ale nadaremnie. Była tam dosyć silna załoga, która zdołała się obronić.

W Kisseniowie złożyli przedewszystkiem wszyscy przysięgę w ręce hetmana Kunickiego na wierność królowi polskiemu, a również przyrzekli wspierać się wzajemnie i odtąd też w dalszym pochodzie panowała zgoda, dopóki później Mołdawianie nie opuścili Kozaków w chwili bardzo dla nich krytycznej. Tu ułożono plan całej akcji. Miano zniszczyć kraj ogniem i mieczem od Tehini i Białogrodu ku Kili i Ismailowi⁶⁾, skąd zawsze szły największe prowianty dla załóg tureckich na Podolu. Ponieważ zaś nadeszła wiadomość, że nowy chan wraca do Krymu, więc postanowiono iść przeciw niemu i nie dopuścić go do powrotu⁷⁾.

Tatarzy i Turcy w pierwszej chwili niczego nie przedsiębrali na swoją obronę; usłyszawszy o licznych wojsku Kunickiego,

1) Teka Naruszewicza t. 180, r. 5. List Petryczajki do Potockiego.

2) Tak się nazywała droga, która szła wzdłuż Dniestru do miasta Tehini (Bender), jest to część Mołdawii zwana także Bessarabią.

3) Kochowski: Comentarius str. 87 i 88. Teka Naruszewicza t. 180, nr. 4. Theatrum Europeum XII, str. 695.

4) Pamiętniki Paska str. 419.

5) Dzisiejszy Kiszyniew.

6) Kilia i Ismail miasta nad Dunajem w Mołdawii.

7) Kochowski: Comentarius str. 86. Teka Naruszewicza t. 179, nr. 181.

umykali przed niem i „topili się na głowę w Dunaju“¹⁾. Ale bronić się trzeba było koniecznie, tem bardziej, że znikąd nie mogli się spodziewać pomocy. Pościgali więc, gdzie były jeszcze jakieś załogi z Tehini, Białogrodu, Kilii, tak, że te miasta Budziaku²⁾ pozostały zupełnie bez obrony. Turcy skupili się w dość znacznej liczbie, ale bez doborowego żołnierza; byli to weterani wojskowi i ludzie już odwykli od oręża. Ściągnięto nieznaczną liczbę janczarów i konnicy tureckiej, a w ostatniej chwili jeszcze nadciągnęło im na pomoc nieco Tatarów, których chan wracający wysłał był przodem. Dowództwo nad nimi objął Jala pasza, dowódca Tatarów budziackich. Znajdowali się tu także Ali bej, dowódca spahów, bejowie z Tehini i Akiermanu, Juzuf aga z Ismailu, człowiek niezmiernie czynny, i wielu murzów. W liczbie kilkunastu tysięcy pospieszyl Jala pasza w stronę Akiermanu, gdzie stanął pod wioską Filogranum³⁾.

Kunicki, zabawiwszy jakiś czas w Kisseniowie, ruszył dalej na południe, pładując kraj i niszcząc zupełnie tatarską ziemię. Kozacy i Mołdawianie postanowili choć raz pokazać Tatarom w ich własnych granicach, jak to się puszcza kraj w perzynę, a ludzie zabiera w jasyr. Jasyru przecież nie brali, lecz wszystkich mordowali. Niebawem zbliżyli się do Akermanu i dnia 5. grudnia przyszło do zaciętej walki między Kunickim i Tatarami pod Filogranum. Nie mogli Tatarzy wstrzymać ataku Kozaków, którzy, rozochoceni dotychczasowymi sukcesami, nacierali z wielkim rozpędem; poszli więc w rozsypkę i odrazu rzucili się do ucieczki, w czem przeszkadzały im jedynie bardzo obficie w tym czasie spadłe śniegi. Rzucono się za nimi

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 179, nr. 181.

²⁾ Budziakiem nazywano południową część Mołdawii między Dniestrem a Prutem w dolnej ich części, aż do samego morza Czarnego. Mieszkali tu Tatarowie budziaccy, których ordy niejednokrotnie dały się we znaki Polakom na Podolu i Ukrainie.

³⁾ Tej miejscowości nie mogliśmy znaleźć na mapie, mimo skrzętnych poszukiwań. Podajemy ją tak, jak znaleźliśmy w liście Kunickiego do Potockiego, który dwukrotnie jest drukowany, u Lüniga (*Litterae Procerum Europae*, Część III, Lipsk 1712 str. 42) i w dokumentach wydanych przez Petriceicu Hajdeu (*Archiva istorica a Romanei* t. I, część II, Bukarest 1865, nr. 297, str. 28). Inne źródła (jak Kochowski: *Comentarius* str. 88 i Józefowicz: *Kronika miasta Lwowa*, Lwów 1854, str. 425) podają nazwę Tilgrotinum i Tyglotinum. Teka Narusz. t. 179, nr. 193 podaje nazwę Filagorna, co jest podobne do Filogranum.

w pogoń aż kilkoma szlakami. Jedni uciekali ku Kilii, drudzy na pola budziackie, a inni wreszcie w stronę miasta Tehini. Zginął bej tehiński i Ali bej, dowódca spahów, który chciał się okupić znaczną sumą pieniężną. Ścięto Kaimakana Alligereja, starszego nad orda budziacką, a nadto zginęło i kilku murzów. Szlaki na mil cztery miały być pełne trupów tureckich i tatarskich, janczarów i spahów. Z Kozaków nikt nie miał zginąć, jak brzmi relacya¹⁾.

Po tak szczęśliwem spotkaniu się z Tatarami, rozpoczęło się teraz dalsze pładrowanie kraju, począwszy od Białogrodu. Kunicki zbliżył się aż nad same morze i zajął tu twierdzę Neoptolem²⁾. Ale teraz wielu Kozaków poczęło go opuszczać, a po spotkaniu się z Tatarami, gromadnie już uciekali³⁾. Obładowani łupami, nie mieli ochoty jemu dalej towarzyszyć, a nadto nadchodziły już pewne wiadomości, iż nowy chan zbliża się z dosyć licznem wojskiem i z nim należało się jeszcze rozprawić.

Początkowo była obawa, żeby on nie zechciał wracać przez Polskę, ale okazała się płonna. Kiedy bowiem dowiedział się o wyprawie Kunickiego, ruszył pospiesznie ku Dunajowi, przeszedł go i zatrzymał się w Dzirdziowie⁴⁾, miejscowości, położonej prawie przy samem ujściu Prutu do Dunaju.

Kunicki zaś zwrócił się w stronę Kilii i Ismailu, niszczył kraj dalej, i sam się chwalił, że na jakie trzysta tysięcy ludzi zginęło⁵⁾ — może to przesadzona liczba, ale nie ulega wątpliwości, że kraj i osady bardzo zniszczono — zajął w dalszym pochodzie obydwa grody i po trzech prawie ty-

¹⁾ List Kunickiego do Potockiego (u Lüniga: *Orationes procerum Europae*, część III, str. 42 i u Petriceicu Hajdeu: *Archiva istoria a Romanei t. I*, część II, nr. 297, str. 28), *Teka Naruszewicza t. 179* nr. 192 i t. 180, nr. 4, *Kochowski: Comentarius* str. 88—89, *Theatrum Europeum XII*, str. 696, *Pasek (Pamiętniki str. 419)*, jak wogóle wszyscy piszący o Kunickim, mylnie całą wyprawę podają.

²⁾ *Teka Nar. t. 180*, nr. 4. *Theatrum Europeum XII*, str. 695.

³⁾ *Акты западной Россіи t. V*, Petersburg 1853, nr. 144, str. 174.

⁴⁾ *Teka Naruszewicza t. 180*, nr. 4. *Theatrum Europeum XII*, str. 696. Dziś ta miejscowość nosi nazwę Dshurduleshti.

⁵⁾ *Teka Naruszewicza t. 180*, nr. 4 i *Rubinkowski: Janina* str. 112.

godniach takiej wędrowki zbliżał się do ujść Prutu, by się spotkać z chanem. Ale wojsko jego już się bardzo zmniejszyło.

Nowy chan obawiał się napadu ze strony Kunickiego, który rzeczywiście zamyslał niespodzianie uderzyć i zniszczyć Tatarów¹⁾). Dlatego, otrzymawszy posiłki, ubiegł hetmana, ruszył pospiesznie przeciw niemu i napadł go pod wsią Tabakiem²⁾). W pierwszej chwili powstało zamieszanie, ale rychło Kozacy, ochłonawszy z pierwszego przerażenia, otoczyli się taborem i tak poczęli się bronić przeciw Tatarom, którzy na nich coraz bardziej następowali, posługując się armatami, których Kunicki wcale nie posiadał. Tak otoczony taborem, począł się cofać ku północy w stronę Jass, skąd jedynie mogła nadejść pomoc, a gdzie — jak już wiadano — był Petryczajko i wojsko polskie³⁾). Przez pięć dni szczęśliwie opierali się Kozacy i Mołdawianie Tatarom, którzy, obarczeni łupami, a także z powodu ostrej zimy jak i śniegów, nie mogli się daleko zapuszczać; również nie miał chan ochoty ścigać Kunickiego, bo bał się załogi polskiej, która mogła ruszyć z Jass na pomoc. Tymczasem właśnie wtedy Mołdawianie opuścili Kozaków. W nocy z dnia trzeciego na czwartego stycznia odbyli między sobą naradę, a wczesnym rankiem, w sam dzień Bożego Narodzenia⁴⁾), opuścili Kozaków i umknęli bezpiecznie⁵⁾). Kozacy, pozbawieni tak znacznej pomocy, również poczęli się mieszać, niedaleko Falczynu⁶⁾) przeszli Prut i szybko cofnęli się do Jass. Chan zaś ruszył ku Białogrodowi, gdzie, według polecenia wezyra, miał nie tylko zimować, ale też, o ile można, niepokoić z tej strony Polaków⁷⁾).

Kunicki, nie straciwszy wielu ludzi, stanął w Jassach ósmego stycznia. Bardzo oburzony na zdradę Mołdawian, wysłał stąd obszerną relację do Potockiego i króla, a sam razem ze swymi

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 179, nr. 193.

²⁾ Załuski Andrzej: *Epistolae historico-familiares* t. I, część II, str. 859. List Petryczajki do Potockiego i Teka Nar. t. 180, nr. 5. Tabak leży w kierunku północno-wschodnim od Reni nad Dunajem.

³⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 5 i Załuski: *Epistolae* t. II, str. 859.

⁴⁾ Według obrządku wschodniego.

⁵⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 6. List Petryczajki do Potockiego i Załuski: *Epistolae* II, str. 860.

⁶⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 5 i Załuski II, str. 859. Falczyn leży nad Prutem na południe od Jass.

⁷⁾ Teka Narusz. t. 180, nr. 136. Relacja Dukii.

Kozakami, nie odbywszy nawet żadnej narady z Petryczajką, ruszył ku Niemirowi. Gospodar właśnie teraz liczył bardzo na wspólną naradę i nie sądził, że go Kunicki tak samego zostawi. Rozpoczęły się obopólne narzekania. Petryczajko w obszernym liście bezzwłocznie doniósł Potockiemu, że Kunicki ma mało wojska, zaledwie do pięciu tysięcy, gdy sam się chełpił, że ich liczy blisko trzydzieści tysięcy¹⁾. Kunicki zaś w swojej relacji²⁾ uwiadamszał równocześnie Potockiego, że udaje się do Niemirowa, tam rozlokuje wojsko wzdłuż granicy od Mohyłowa do Jahorlika, by jej bronić na wszelki wypadek. Prosił jednak, aby mu tam nadesłano pieniądze, gdzie opłaci Kozaków i nowych będzie zaciągał, bo chciał się pomścić na Turkach i swoją sławę naprawić.

Petryczajko znalazł się w bardzo przykrem położeniu. Dopóki jeszcze Kunicki stał na Budziaku, był on z tej strony zupełnie bezpiecznym i — jak już zaznaczyliśmy — szczęśliwie zasiadł na tronie w Jassach. Teraz pozostawiony sobie, nie mając więcej wojska prócz nielicznych Wołochów i kilku chorągwi polskich³⁾, niepokoił się, kiedy nadeszła wiadomość, że gospodar Duka wraca do Mołdawii, i wezwał pomocy Potockiego. Kasztelan krakowski wysłał mu zaraz dzielnego Stefana Dymideckiego z kilku nowemi chorągwiami.

Duka wracał jednak z niebardzo licznem wojskiem i do tego zniszczonem, bo go wiele stracił na wyprawie⁴⁾, ale liczył na swoje stronnictwo i wiernych jeszcze Wołochów. Nie mogąc, a raczej bojąc się zbliżyć do Jass, stanął chwilowo w Domnesti, miejscowości położonej blisko granicy siedmiogrodzkiej, a stamtąd wysyłał podjazdy dla zasiągnięcia języka. Jeden taki oddział dostał się w ręce Dymideckiego i od niego dowiedziano się o słabych siłach, bawiących przy gospodarze Duce. Nie namyślając się wiele, Dymidecki wpadł niespodziewanie do Domnesti, gdzie Duka i kilku znacznych bojarów dostało się prawie bez walki w jego ręce. Dukę odprowadzono zaraz do Suczawy i oddano pod straż Wołczyńskiemu, rotmistrzowi króle-

1) Teka Naruszewicza t. 180, nr. 5 i Załuski: Epistolae II, str. 859.

2) Teka Naruszewicza t. 180, nr. 6 i Załuski: Epistolae II, str. 860.

3) Teka Naruszewicza t. 180, nr. 9 i Załuski: Epistolae II, str. 863.

4) Teka Narusz. t. 179, nr. 121. Tu donosił Duka swojej żonie, że przy pierwszym szturmie zginęło mu 3.000 ludzi, a on razem z hospodarem multańskim miał 15.000 wojska.

wskiemu¹⁾. Stąd zabrano go potem do Stanisławowa na zamek Potockiego, a później do Jaworowa, gdzie król przebywał. Duka już pozostał w Polsce, i tu niebawem umarł²⁾. Dymidecki zaś, dowiedziawszy się o cofaniu się Kunickiego, sam po schwytaniu Duki cofnął się wedle polecenia Petryczajki do miasta Roman³⁾.

IV.

W Krakowie, gdzie właśnie stanął Sobieski z końcem grudnia, wiadomości o powodzeniu Kunickiego wywołały wielką radość. Do swego powrotu król nie miał żadnych prawie wieści o działaniu Potockiego i Petryczajki, co go bardzo niepokoiło i w listach do „Marysienki“ narzekał na nich, „że nie mają tej dyskrecyi i tego miłosierdzia, aby nas tem przynajmniej pocieszyli w nagrodę biedy naszej“⁴⁾.

Bo też rzeczywiście smutny miał król powrót do Krakowa. Wojsko zrujnowane, zaco sarkano na jego osobę, złe kwatery zimowe w Węgrzech i bardzo szczupłe nie mogły nie wzbudzić żalu u króla, który z takim zapałem i poświęceniem wyjeżdżał w dzień Wniebowzięcia Maryi z Krakowa. Wprawdzie teraz witano go serdecznie, owacyjnie, ale serce królewskie było z pewnością pełne goryczy i niezadowolenia. Jakżeż wobec tego musiał radować się temi nowinami. Niewątpliwie przywiązywał do nich wielką wagę, kiedy pragnął wyzyskać dla kraju owo powodzenie Kunickiego. Zaraz o tem doniósł cesarzowi i papie-

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 179, nr. 223 i t. 180, Nr. 5 i Załuski II, str. 859, lecz ten list u Załuskiego jest bardzo skrócony. Pamiętniki Paska str. 421.

²⁾ Co do miejsca śmierci Duki są sprzeczne zdania, ale idąc za liczniejszemi w tym względzie wiadomościami (Dyakowski: Summaryusz okazyi wiedeńskiej str. 183, Fr. Wickenhauser: Bochoctin I, Wien 1874 str. 40), przyjmujemy, że Duka został w Polsce i tu umarł. Według jednych w Warszawie, według innych we Lwowie, gdzie został pochowany, a potem ciało jego sprowadził syn do Mołdawii.

³⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 5. Załuski: Epistolae II, str. 859. Roman, miasto blisko Seretu, w kierunku południowo-zachodnim od Jass.

⁴⁾ Listy Sobieskiego wyd. Z. Helela nr. 168.

zowi, przedstawiając zajęcie Mołdawii i szczęśliwy pochód Kunickiego jako bardzo wielką zdobycz na Turkach¹⁾.

W tym samym czasie toczyły się w Kadzynie między Polską i Moskwą układy o pokój „wieczny“, które się bardzo leniwo posuwały naprzód. Król liczył, że zwycięstwo Kunickiego wpłynie na nie korzystnie; sądził, że Moskwa, widząc, iż sprawy tureckie coraz gorszy biorą obrót, zgodzi się na układ pokojowy i da się wciągnąć do świętego przymierza, o którego zawarcie toczyły się rokowania między Polską, cesarzem i Wenecją. Uwiadamia zatem komisarzów polskich w Kadzynie o zwycięstwie i „progresach“ Kozaków, jak i o zajęciu Mołdawii, zwraca im też na te pomyślnie wypadki pilną uwagę, aby teraz potrafili wyzyskać to położenie Polski, bo „nie innym końcem to wam komunikujemy, tylko, żebyście tego pro prudentia zażyć jak najchwałebniej i najskuteczniej nie omieszkali“²⁾. Ale Moskwie wcale się nie spieszyło, a niebawem wiadomości o niepowodzeniu Kunickiego ośmieliły ją do tego stopnia, że od swoich warunków pokojowych wcale nie miała ochoty odstąpić³⁾.

Król hetmanowi Kunickiemu wysłał również zaraz życzenia listownie, w których najlepiej przebija się jego radość. „Nie może nam być nic miłszego, jako i sami z nieprzyjaciela krzyża świętego powróciwszy zwycięsko, odbieramy tu w domu z listu wierności twojej szczęśliwe przeciw temu nieprzyjacielowi wojska naszego zaporoskiego progresy“⁴⁾. Dla lepszej zachęty kazał zaraz wygotować buławę i pieczęć „z herbem, starodawnym ukraińskim“ dla Kunickiego, jako oznaki jego hetmańskiej władzy, którą go obdarzył jeszcze przed wyprawą wiedeńską. Niezwłocznie wysłał znaczną sumę pieniężną, bo przeszło sto tysięcy złotych polskich, o które się hetman kozacki bardzo upominał. Wygotować też kazał uniwersały na zajęcie Mołdawii w imieniu króla polskiego⁵⁾.

¹⁾ Lünig: Litterae Procerum Europae cz. III, str. 43 list Sob. do cesarza i str. 260 list tegoż do papieża.

²⁾ Rękopis bibl. Czartoryskich nr. 867. Rada senatu z d. 3/1 1684 i Rękop. bibl. Ossolińskich nr. 248 list króla do komisarzów 173—174.

³⁾ Jak wiadomo, dopiero w r. 1686 zawarto pokój t. z. Grzymułtowskiego i Moskwa przyłączyła się do ligi świętej.

⁴⁾ Ręk. bibl. Ossolińskich nr. 248, str. 171—2. List króla do Kunickiego.

⁵⁾ Ręk. bibl. Ossolińskich nr. 248, str. 171—172 i Tekka Luksa t. XXIX, str. 5. List Wielopolskiego.

W następnych listach, wysłanych niebawem do Kunickiego¹⁾, podaje mu król rady, jak ma sobie postępować w zajęтым kraju, zwłaszcza wobec nowych ruchów Tatarów. Domaga się od niego usilnie, aby się za Dunaj nie porywał, a tylko się nie dał „wyprzeć z Wołoch nieprzyjacielowi”. Sobieskiemu bardzo zależało na tem, aby zatrzymać Mołdawię w swym ręku i pod rządami wiernego sobie gospodarza Petryczajki. Wysłał też jemu dla obrony z Krakowa w pierwszych dniach stycznia dragonię i armaty, których brak bardzo się dawał uczuwać tak Petryczajce jak i Kunickiemu; donosił również gospodarowi, że się nie ma czego obawiać kroków nieprzyjaznych ze strony księcia siedmiogrodzkiego, który już podczas całej wyprawy wiedeńskiej zachował się życzliwie wobec króla, a nawet zdradzał mu tajemnice tureckie. Obu gorąco król uprasza, aby nie dali się wyprzeć z Mołdawii, dopokąd sam z pomocą tam nie przybędzie. Już wtedy myślał o koniecznym pochodzie do Mołdawii, aby choć z tej strony zyskać jakąś korzyść terytoryalną²⁾.

Zamysły króla popierali senatorowie, którzy w tem widzieli interes Polski; domagali się, żeby ten gospodar na tem państwie „się osiedził“, bo nie wątpili, że Turcyja rychło się zabierze do tego, aby tam kogo swego osadzić³⁾.

Ale Petryczajce, jak wyżej wspomnieliśmy, po opuszczeniu go przez Kunickiego, wiodło się coraz gorzej. Z kikunastu chorągwi, świeżo do niego ordynowanych, tylko kilka nadeszło i to bardzo szczupłych, ponieważ z powodu wielkich śniegów nie mogły stanąć na czas⁴⁾. Nadto była między niemi wielka część ludzi swawolnych, którzy nie bardzo byli skłonni przyczynić się do utrwalenia władzy nowego gospodarza. Przeważnie z Wołochów złożone, w ostatniej chwili opuściły te chorągwie Petryczajkę i przeszły na stronę jego przeciwników.

1) Ręk. bibl. Ossolińskich nr. 248, str. 174—5. List króla do Kunickiego.

2) Ręk. bibl. Ossolińskich nr. 248, str. 175. List króla do gospodarza. Teka Naruszewicza t. 180, nr. 4. August Theiner: *Monuments historiques de Russie*, Rzym 1859, str. 250 list Jana III do papieża.

3) Andrzej Załuski, *Mowy na radach i sejmach miane*, Oliwa 1689, str. 5.

4) Teka Naruszewicza t. 180, nr. 23.

W tym czasie chan, który ścigał Kunickiego, choć się jeszcze w głąb kraju nie posunął, po drodze do Białogrodu wszystko napadał, ścinał i nikogo nie oszczędzał. Tatarzy bowiem, zastawszy po powrocie „taką depopulację, trupy żon i dzieci swoich, bydła stada pozabierane, płakali na swoje nieszczęście“¹⁾ i mścili się bez litości.

Donosząc o tem Potockiemu, zaklina go Petryczajko, „aby zapobiegł złemu, jeżeli może jak najprędzej, aby się krew chrześcijańska nie polała i by opieszałość polska nie poniosła szkody“²⁾.

Koniecznien potrzebna była jakaś silniejsza akcyja ze strony polskiej dla ratowania jego położenia.

Postanowiono zatem przedewszystkiem chana przeciągnąć na swoją stronę, lub przynajmniej powstrzymać od wykonywania zleceń, danych mu przez Portę, by nie przestawał czynić wycieczek na Polskę³⁾. Król, dowiedziawszy się o dalszych losach Kunickiego, zachęcał Petryczajkę do wytrwałości; wprawdzie sam podzielał jego obawy, iż Tatarzy „musieli zażyć takiej rezolucyi, która im ostatnią nadzieję zysku lub straty przynieść mogła“, ale miał nadzieję, że Kozacy znowu skupią się razem, a tymczasem nadejdą wyprawione z Krakowa chorągwie i armaty. Gdyby się nie mógł utrzymać w stolicy, niech się zamknie „przy monasterze jakim dobrze ufortyfikowanym“⁴⁾. Równocześnie polecał Potockiemu, aby tej sprawy pilnował i starał się, by gospodar z Kunickim „viribus unitis“ Wołoch dotrzymywali i nie dawali się stamtąd wypędzić i aby Petryczajce koniecznien „metum“ wybił z głowy. Toż samo zalecał Kunickiemu⁵⁾. Król mimo niepowodzenia nie tracił jeszcze zupełnie nadziei, że to się wszystko da wkrótce pomyslnie naprawić.

W styczniu miał Petryczajko spokój, ale już w lutym poczęły się napady Tatarów⁶⁾. Wobec tego cofnął się do Suczawy,

1) Pamiętniki Paska str. 419.

2) Teka Naruszewicza t. 180, nr. 9 i Załuski: Epistolae II, str. 863.

3) Andrzej Załuski: Mowy na radach i sejmach miane, Oliwa 1689, str. 6.

4) Ręk. bibl. Ossolińskich nr. 248, str. 175—177. List króla do Petryczajki.

5) Ręk. bibl. Ossolińskich nr. 248, str. 177—8 list króla do Potockiego i str. 178 list króla do Kunickiego.

6) Teka Narusz. t. 180, nr. 31 i Załuski: Epistolae II, str. 870.

aby być bliżej granic polskich, ale zostawił jeszcze silną załogę w Jassach. Kraj jednak Tatarzy zniszczyli i zabiegali śmiało aż pod same Jassy, gdzie załoga jednak dzielnie się broniła. Były to chorągwie polskie, przyzwyczajone do tych zagonów tatarskich. Niejednokrotnie też wypadali z Jass i gonili nieprzyjaciół aż do Prutu. Raz podczas takiej wycieczki, gdy Tatarzy uciekali przez Prut w wielkiej liczbie, lód nieco słaby załamał się. Kilkuset z nich wpadło do Prutu i utonęło, a kilkunastu dostało się w ręce Polaków. Ta niefortunna wyprawa wstrzymała znowu na jakiś czas napady ze strony Tatarów ¹⁾.

Ale wśród samych Mołdawian nie było spokoju. Nie wszyscy pragnęli zostać przy Petryczajce, stronniku Polski, ponieważ wiedzieli, że z wiosną przyjdą Turcy i Tatarzy. Chcieli kogośkolwiek innego wybrać, bo nie chodziło im tak o Petryczajkę, jak o własną skórę. Dawni zwolennicy Duki, który teraz był w ręku Polaków, wybrali gospodarzem Kantemira i domagali się jego zatwierdzenia od Sieraskiera haszy, nowo zamianowanego wodza przeciw Polsce, który też z wiosną miał przeciw niej podjąć kroki nieprzyjacielskie ²⁾. Basza jednak miał już innego kandydata na gospodarstwo w osobie Dymitraszka z rodu Kantakuzenów, którego popierał usilnie Serdar Kantakuzen, ówczesny gospodar multauński. Rozpoczęły się ostre spory, kto ma zostać gospodarzem. Wysłano nawet kilku bojarów do sułtana Mahometa IV, aby im zatwierdził na gospodarstwie Kantemira, lecz ten zgadzał się ze zarządzeniami Seraskiera.

Położenie Petryczajki nie rokowało na przyszłość prawie żadnych nadziei. Jeżeli nie przyjdą pospiesznie znaczne posiłki do Mołdawii, przeczynał z góry, że będzie się trzeba cofać ku Polsce. Z rozdzielenia w sprawie wyboru gospodarza chciał jeszcze skorzystać o tyle, że porozumiewał się z naczelnikami przeciwnych sobie partyj, jednym obiecywał protekcję króla polskiego, a drugim groził śmiercią i konfiskatą majątków ³⁾. Ale rychło zbliżała się chwila jego upadku: niebawem musiał opuścić Suczawę i stanął ze swoim wojskiem obozem pod Strojeńcami nad Prutem, bo już dochodziły go pogłoski o zbliżających się Turkach, mających na gospodarstwie umieścić Dymitraszkę Kan-

¹⁾ Teka Narusz. t. 180, nr. 31 i Załuski: Epistolae II, str. 870.

²⁾ Tamże.

³⁾ Tamże.

tekuzena. Chcąc zagrozić Turkom przystęp do Kamieńca, prosił Potockiego, aby co rychlej zajął zamek żwaniecki i chocimski¹⁾. Wogóle przyznać musimy, że Petryczajko przez cały czas energicznie sobie postępował. Zyskał wielu zwolenników, zebrał znaczne wojsko z Mołdawian koło siebie, ale nie doznał dostatecznego poparcia ze strony polskiej.

Wskutek tego położenie gospodarza stawało się z każdym dniem gorsze. Na usilne jego prośby wydano rozkaz hetmanowi Kunickiemu, aby pospieszył mu z pomocą; również i chorągwie wołoskie, jakie jeszcze były po stronie polskiej, miały tam wyruszyć, ale sroga zima stanęła ich pochodowi na przeszkodzie²⁾.

Nowo zamianowany gospodarz Dymitraszko, którego miał niebawem poprzeć Seraskier, już gotował się do wojny; zaczął zbierać wojsko i wzywał Wołochów uniwersałami pod swoje chorągwie. Petryczajko począł obawiać się, że go spotka los gospodarza Duki; wkrótce miał już niewielu koło siebie Wołochów, a i ci nie byli bardzo pewni „tylko, że pieniędzmi można ich było jeszcze utrzymać“³⁾.

W takiej sytuacji należało koniecznie ratować Polskę swego gospodarza, bo „gdyby, pozbawiony Wołochów, zmuszony był uciec do Polski, to niewątpliwie pociągnąłby za sobą nieprzyjaciół w jej granice“. Polskich załóg już prawie w Mołdawii nie było, tylko w Jassach dzielnie się trzymał pułkownik Kobielski⁴⁾, gdyż Mołdawianie, nie mając silnego poparcia ze strony Turków, nie mogli się zdobyć na jakieś odważniejsze kroki. Tymczasem słaba była nadzieja otrzymania znaczniejszej pomocy ze strony polskiej. Wojsko, które wróciło z wyprawy wiedeńskiej, było tak zniszczone, że choć wróciło na leże zimowe na Ruś, nie można było marzyć o tem, żeby go zaraz użyć. Wszystkie relacje o stanie wojska brzmią niepomysłnie. Wprawdzie wracali niektórzy, obładowani zdobyczami, ale bardzo wielu było „głodem, zimnem i niewygodami wojny osłabionych i znękanych, wielu chorobami zabranych nie dostawało“. Nie mogło być nawet gotowe do wymarszu z wczesną wiosną. Sejmiki nie myślały teraz

¹⁾ Tamże.

²⁾ A. Załuski: *Epistolae II*, str. 871.

³⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 41 i Załuski: *Epistolae II*, str. 873 (Zywert do Załuskiego).

⁴⁾ Teka Narusz. t. 180, nr. 50 i Załuski: *Epistolae II*, str. 874.

o żadnej płacy dla wojska, „bo się na usługę zrujnowało i na chleb do Polski wróciło“. A nawet wojsko litewskie, które prawie nie brało udziału w ruchach wojennych na Węgrzech, „nie pokazawszy się na scenie świata chrześcijańskiego tej wojny“, powróciło tak zniszczone, że nie można było myśleć o szybkim jego ściąganiu na nadchodzącą wiosnę¹⁾. Najlepiej cały stan ówczesny wojska charakteryzuje list, datowany ze Lwowa, który prawie w całości tu powtarzamy:

„To bolesne, — czytamy tam — że wojska prawie nie masz i tak nazywają wszyscy tę kampanię zwycięską klęską. Ja o przyczynach tego prawić nie umię, to tylko, co słyżę od wszystkich przejeżdżających stamtąd, że trudno, aby to złe dało się naprawić. Kiedy spodziewaliśmy się całą gębą jeść chleb w Węgrzech, do tego przyszło, że wszystkie regimenty, w jeden się ledwo obróciwszy, w ciasnych okolicach starostwa spiskiego ścisnąć się musiały. Co stąd spodziewanem być może, łacno waszmość odgadniesz? Z czem i gdzie rozerwać się będzie można na wiosnę, czy w Węgry, czy do Kamieńca z taką garstką wojska. Dwadzieścia tysięcy samego pocztowego ludu pomarło. A co mię najbardziej zastrasza, że wojsko nasze serce do węgierskiej ziemi straciło, a wszystka zgoła Polska tak węgierską wojną potrwożona, że nie wiem, wiele się ich tam zaciągnąć będzie chciało. A co najcięższa, że Rzeczpospolita wewnątrz ogołocona, wszystkim otworzona tatarskim i nieprzyjacielskim najazdom, do czego już widzę bardzo blisko, kiedy orda, Turcy i Węgrowie wiedzą o naszej słabości“²⁾.

Część wojska Potockiego już dawniej wróciła do domu, tak, że niewiele obrony zostawało na granicy. Nadto kilka chorągwi litewskich, które miały iść do Żwańca i Chocimia, zbuntowały się i poszły na Litwę³⁾. Więc znowu Podole, prócz załóg w kilku odzyskanych twierdzach, było „puste“. Jeden tylko kasztelan lubaczowski ciągle się krzątał koło tego, aby jeszcze raz Kunickiego wyprawić na Mołdawię. Hetman bowiem, otrzy-

¹⁾ Władysław Skrzydyłka: Listy z czasów Jana III, Kraków 1870, nr. 17, nr. 20 i Nr. 5. Pamiętniki Duponta str. 173. Józefowicz: Kronika miasta Lwowa, L. 1854, str. 420.

²⁾ Władysław Skrzydyłka: Listy z czasów Jana III, str. 41—42. List ze Lwowa.

³⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 41. Załuski: Epistolae II, str. 873 i Teka Lukasa t. XXIX, str. 9 list Wielopolskiego z Warszawy.

mawszy w Jassach buławę, dokąd się był cofnął przed napierającymi Tatarami, wrócił — jak wiemy — do Niemirowa, gdzie ściągał nowych Kozaków, dla których był też otrzymał żołd, nadesłany mu przez króla. Stąd wysłał królowi podziękowanie na ręce kasztelana lubaczowskiego, jak niemniej zapewniał go o swojej wierności i przyrzekał rychło wybrać się znowu do Mołdawii¹⁾.

W połowie marca odebrał rozkaz, aby ruszył szybko na pomoc Petryczajce, bo były już niewątpliwe wieści, że się Tatarzy ruszyli w znacznej liczbie, a za nimi rychło zjawić się mają Turcy. Ale zanim Kunicki zdołał wykonać polecenie, został przez Kozaków zamordowany. Powstało bowiem wielkie niezadowolenie przeciw niemu. Kozacy już dawniej obrażeni na Kunickiego, że ich nie dopuszcza do żadnych narad, jak to z początku był czynił, a świeżo oburzeni na niego za zły rozdział żołdu, dlatego — jak mówi Pasek — że miał wielką zdobycz, której mu innym sposobem wydrzeć nie mogli, wezwali go pod pozorem narady do Niemirowa, tu go ubili, a hetmanem obwołali Mohyłę, również stronnika Polski²⁾. Na razie więc upadła nadzieja wyprawy do Mołdawii. Wybór hetmana, choć go Kozacy sami dokonali, nie tylko zatwierdzono, ale dla uspokojenia wysłano im przeszło tysiąc postawów sukna i nowe pieniądze³⁾. Petryczajko, który liczył wiele na pomoc Kunickiego, wobec jego śmierci musiał się cofać do miasta Dorohoju⁴⁾,

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 33. Załuski: Epistolae II, str. 871 i 873.

²⁾ Engel (w *Geschichte der Ukraina*, Halle 1796, str. 281) przedstawia tę sprawę inaczej. On przyjmuje, że się odbyła druga wyprawa Kunickiego, podczas której on uciekł, zaco został zabity. Nie znaleźliśmy nigdzie żadnej wzmianki o tej wyprawie, dlatego nie podzielamy tego zapatrywania. Przygotowania wprawdzie były robione ze strony Kunickiego, ale, gdy miał wyruszyć, zaskoczyła go śmierć. Wszyscy podają zgodnie, że zły podział żołdu i hardość, z jaką począł sobie postępować wobec Kozaków (licząc na króla Sobieskiego), stały się przyczyną jego śmierci. Zobacz: *Pamiętniki Paska* str. 418 do 419, *Theatrum Europeum XII*, str. 697, Józefowicz: *Kronika miasta Lwowa*. Lwów 1854, str. 425. Nawet ten sam Engel nie opisuje tej wyprawy w *Geschichte der Moldau*, Halle 1804, jak również nie wspomina o niej Kantemir w *Istoria imperiului Ottomanu*, Bukarest 1876.

³⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 50, Załuski: Epistolae II, 874

⁴⁾ Teka Narusz. t. 180, nr. 53, Załuski: Epistolae II, str. 877,

a Kobielski, który jeszcze dotychczas trzymał się w Jassach, opuścił je przed naporem Tatarów i Turków i zatrzymał się w Botuszanach. Turcy zajęli Jassy, a na tę wieść kilkaset Semenów i Kozacy, którzy walczyli pod pułkownikiem Staneckim, przeszli na stronę Dymitraszka i jemu wydali swego dowódcę¹⁾. Również i ci Wołosi, którzy byli jeszcze przy Petryczajce, poczęli się buntować i przeszli rychło na stronę nowego hospodara. Opuszczony przez wszystkich, ostatni prawie cofnął się Petryczajko w drugiej połowie kwietnia do Śniatyna. Tatarzy szybko posunęli się naprzód, zupełnie wyparli resztę chorągwi polskich z Mołdawii, i sami też z końcem kwietnia wpadli na Podole. Szeroko rozpuścili swoje zagony, zapędzili się aż pod Trembowłę, znieśli nieliczne załogi koło Jagielnicy, Kopyczyniec i twierdzę Jazłowiec znowu opanowali²⁾.

Tak więc w krótkim czasie stracono wszystkie zdobycze Andrzeja Potockiego, jak również i całą Mołdawię, która już była prawie w rękach polskich. Petryczajko po pięciu miesiącach swego gospodarstwa musiał zupełnie ustąpić z Mołdawii.

Wyprawa Kunickiego niczego nie uzyskała, tylko zniszczyła bardzo Mołdawię i Budziak, zaco teraz srogo mścić się poczęli Tatarzy na ziemiach polskich. Mała ilość wojska, brak pieniędzy i armat, które trzeba było aż z Krakowa sprowadzać dla Kunickiego i Petryczajki, zbyt wielka odległość od króla, były przyczyną, że się nie utrzymano w tak łatwo zdobytym kraju. Od zniszczonego wojska nie można było żądać, aby teraz, podczas ostrej zimy i po ciężkiej wyprawie czteromiesięcznej, gotowe było do kroków zaczepnych przeciw Turkom w Mołdawii. Więc cała walka kilkumiesięczna, bo od września do kwietnia, spełzła na niczem i na nowo trzeba było zdobywać twierdze, które wtedy łatwo dostały się w ręce polskie.

Wyprawa z roku 1684, w której król sam brał udział, nie przyniosła wielkich korzyści. Nawet i rychło potem podjęte kilkakrotnie w latach następnych wyprawy na Mołdawię nie były tak pomyślne, jak ta z roku 1683, która osadziła na tronie przychylnego Polsce hospodara.

¹⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 53 i Załuski: Epistolae t. II, str. 877.

²⁾ Teka Naruszewicza t. 180, nr. 53 i Załuski: Epistolae t. II, str. 877.



1875
BIBLIOTEKA GŁÓW

227947/1

23/1

